Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 4. Grodzisk, 28. stycznia 1871. № 4.

**Tygodnik katolicki** wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.



## Co to jest klerykalny?

**List do pewnego wolno-myśliciela,**

przez

Władysława Miłkowskiego.

Kilka tych kartek nie roszczą sobie pretensyi do zasługi oryginalności. Jestto właściwie przeróbka broszury p. Ludwika Valder'a, wyszłéj w 1868 r. w Brukseli, pod napisem: „*Qu'est-ce qu'un Clerical,*" przeróbka ścierająca zbyt wybitne barwy lokalne, cechujące pierwowzór, a zastosowane więcéj do stosunków ogólnych i naszych po szczególe.

Opatrzność mieć chciała, że straciwszy cię z oczu od dawna, znów się spotykamy, ty, wolny myśliciel, ze mną, chrześcianinem. Zadziwiłeś się nie pomału, gdyś spostrzegł, żem wiernym pozostał wierze naszéj młodości.

Jakże się to stało, rzekłeś do mnie, że ty, człowiek niepodległego umysłu, szczerze przywiązany do wolności, pozwoliłeś się uplątać w więzy niewzruszonych dogmatów, że czynna i ruchliwa twoja natura mogła się pogodzić z pojęciami już tak z gruntu zachowawczemi? Dla czego zostałeś *klerykalnym?*

Wyrazem tym bowiem za dni naszych wolnomyśliciele i rewolucyoniści wszelkiego rodzaju oznaczają i szkalują wielki ów zastęp, nieprzyjazny przewrotowi, zupełnéj zmianie wiary i instytucyi staréj Europy.

Spróbuję zadowolnić twą ciekawość. Chcę, byś się przestał dziwić, skoro ci wyjaśnię powody, dla jakich drogie mi są pojęcia, nieodłączne od wyrazu *klerykalny.* Zdaje mi się, że łatwiéj ci wyłożę przyczyny swéj wierności zasadom katolickim, gdy odpowiem na to pytanie tak palącéj żywotności: Co to jest *klerykalny?*

Każde przesilenie społeczne wywołuje wyrazy nadzwyczaj efektowne i piorunujące obelgi. — Byliśmy *Galilejczykami* pod Julianem Apostatą, *niegodziwcami* za Woltera, *arystokratami* za rządów Gilotyny, *jezuitami* pod Ludwikiem Filipem, *wstecznikami* pod Ledru-Rollinem, jesteśmy *wrzodem, wampirem, klerykalnemi* za czasów bezbożnych dzienników i Garybaldi'ego.

Dziś, jak i ongi, jestto prawie zawsze jedyna ostateczna piosnka, słowo gromem powalające przeciwników, które przeciwstawiają energicznym listom pasterskim biskupów, pismom naszych publicystów, znakomitym dziełom i rzeźwym poglądom katolickim. Ten włoski kondotyjer, który jest właściwie jéno fanfaronem wojny, Garybaldi, nawykrzykiwawszy się po całéj ziemi włoskiéj, do studentów z Pizy, w obec wojsk w Marsali, równie jak i w Aspromonte, we Florencyi jak i w Gienewie: „*Wypędźmy wampira! Wyrznijmy wrzód!*" związał się nakoniec z Węglarstwem (tajne Wolnomularstwo), popróbował ostatniéj walki przeciw Kościołowi, wołając na całe gardło: „*Wojna klerykalnym.*"

Mentana rozbiła te usiłowania i chwilowo je zatrzymała. Te usta pełne złorzeczeń zamknęły się, ale tylko na czas pewien, i przepaść, prawda, że na chwilę tylko się zawarła. Lecz przydomek klerykalnego jest zawsze kroplą trucizny, upadającą do czary słodkiego nektaru, którym się pują zwyciężeni. W istocie, w tym wyrazie mieści się oczywisty zamiar obelgi, pogardy, krwiożerczego przekleństwa. Klerykalny! ten wyraz, który nam rzucają co chwila z tryumfem, mieści w sobie wszystko.

Klerykalny! to znaczy ślepy i uprzedzony.
Klerykalny! to znaczy zacofaniec i inkwizytor.
Klerykalny! nieprzyjaciel postępu i nietolerant.
Klerykalny! obskurant i ciemny jak tabaka w rogu.
Klerykalny! zwolennik gwałtu i nieprzyjaciel ludów.
Klerykalny! największy nieprzyjaciel cywilizacyi nowożytnéj.
Klerykalny!.... Oto! wszystko.

Ten przydomek dał i mnie wiele do myślenia. A może, przypadkiem, ukrywa się w nim jaki rodzaj hańby, którą starannie przedemną ukrywano w katechizmie i w szkole? Dla tego téż z całą usilnością, na jaką się tylko zdobyć byłem w stanie, przez czas pewien usiłowałem rzecz sobie wyjaśnić. Nareszcie najzupełniéj się przekonałem, że można znosić ten przydomek nie rumieniąc się wcale, że słuchać go można bez gniewu, że owszem można go przyjmować nawet z dumą, że nietylko doskonale się zgadza z przymiotem uczciwego człowieka, lecz że jest w najwyższym stopniu zaszczytnym. Przyszedłem do tego przekonania, badając pochodzenie nazwy *klerykalny*, roztrząsając przekonania, zastanawiając się nad obyczajami, czynami tych, którzy zasłużyli niegdyś na ten przydomek, lub tych, którzy go dziś noszą.

Czytaj, proszę cię, treść mych uwag, a być może, że w końcu zgodzisz się na moje zdanie. Otwieram słownik i czytam: *klerykalny,* jestto ten, „który należy do *kleru,* do duchowieństwa. Życie klerykalne, skromność klerykalna, karność klerykalna."

O szczęście! oddycham, nie jesteśmy więc w jaskini złodziejów, rabusiów, ani nawet garybaldczyków.

*Klerykalny* pochodzi od wyrazu łacińskiego *clericus*, co oznacza duchownego.

Duchowny! — no, alež to nie jest jeszcze nic tak złego. Jestto, jak wskazuje etymologia wyrazu, ten, którego *przeznaczeniem, udziałem, obowiązkiem* jest jedynie lub głównie służyć Bogu. Jestto ten, którego wybrano czyli *oddzielono* dla służenia sprawie religii na korzyść tych, którzy go kochają a nawet pośrednio na korzyść tych, którzy o tym nawet ani myślą.... Ale toby nas zawiodło zbyt daleko.

Duchowny *(clericus)* jest więc człowiekiem, który przez poświęcenie otrzymał w całości lub w części prawne i boskie posłannictwo odprawowania ofiary, nauczania i kierowania duszami. Tonzurowani, akolici i inne niższe stopnie są to duchowni *(clerici)*, subdyakon i dyakon są duchownemi *(clerici)* przez swe śluby nieodwołalnie należącemi już do duchowieństwa. Ksiądz jest duchownym *(clericus)*, sprawia ofiarę, naucza i kieruje, otrzymawszy tę władzę od Boga i od swego biskupa, który jest także duchownym *(clericus)* posiadającym zupełne kapłaństwo. Papież jest **Wielkim Duchownym** *(Magnus clericus)* **Wielkim Wybranym**, gdyż w nim się skupia najwyższe duchowieństwo: od niego idzie i do niego sięga wszelka hierarchia duchowna (klerykalna).

Lecz dziś téj nazwie: klerykalny, nadają daleko szersze znaczenie; dają ją dziennikarzom, deputowanym, dają senatorom, żołnierzom, takim jak La Moricier'e ... członkom stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, poczciwym mieszczanom i dobréj szlachcie; słowem masie osób, nie sięgających ołtarza, ni ambony chrześciańskiéj.

Dla czego nazywają ich *klerykalnemi*?

Z pozoru zdawać sie powinno, że dla tego, iż się okazują wiernemi naukom i przepisom swych prawnych zwierzchników, właściwych klerykalnych, chcę mówić księży, biskupów i Papieża, ojca i władzcy tego społeczeństwa duchownego. Bezwątpienia! ta wierność czyni im zaszczyt, gdyż jeżeli się jest z własnéj woli członkiem pożytecznego stowarzyszenia, tedy pierwszym obowiązkiem jest przejęcie się jego duchem; otóż duchem chrześcian jest wierność; i dla tego też zwą się *wiernemi*. To posłuszeństwo swéj wierze *fides*, wierność umysłu, wierność serca jest właśnie ich siłą i ich chwałą! jak siła i chwała wojska ma źródło w poszanowaniu i karności i miłości chorągwi.

Aż dotąd więc widzę jéno chlubę w tym przydomku *klerykalny*, z którego wolnomyśliciele bez litości żartują. Lecz zupełnie co innego, gdy szukam pierwszego klerykalnego ustawodawcę, założyciela, najwyższego wodza wszystkich klerykalnych, którzy nas poprzedzili i którzy po nas nastąpią, aż do skończenia wieków.

Jest książka tajemnicza i boska, która zawiera w treści całą prawdę religijną, ostatni wyraz moralności, ukryte lub też rozwinięte zarodki wszelkiego postępu dotąd osiągnionego i wszystkich postępów, o jakich człowiek może prawnie zamarzyć na tym świecie o zmiennych i znikomych kształtach. Mówię o bozkiéj Ewangelii. Bohaterem w niéj jest Jezus Nazareńczyk. Uwielbiam go; dla mnie jest on prawdziwie człowiekiem — Bogiem w rozumieniu najbardziéj katolickim; lecz chcę z tobą rozważać w nim stronę już tylko wyłącznie ludzką téj wielkiéj postaci, która od ośmnastu wieków wzbudza tyle nienawiści lub obudza ku sobie tyle miłości.

Syn rzemieślnika, Ten *wielki duchowny (clericus)*, Ten wybrany od Boga, nie zaparł się sprawy ludu. Czyliż nie odzywał się zawsze wymownie w obronie maluczkich? Czyliż nie powstawał energicznie przeciw hipokrytom, zasiéwającym wśród nich zepsucie? Urodził się dzieckiem ludu, chciał pozostać dzieckiem ludu. Ostatni i prawowity dziedzic królewskiego domu, ogołoconego, prawda, ze swéj wielkości, lecz żyjącego jeszcze we wspomnieniach i nadziejach narodu. Chrystus nie szukał sposobów wyniesienia się po nad te niezliczone tłumy, które za nim postępowały, pociągnięte wymownemi jego słowy; zrzekł się nawet tronu, na ktorym go entuzyjazm chciał posadzić. Ażeby się stać przystępnym dla wszystkich, ukrył świetność swych nauk pod formą popularną i zajmującą Przypowieści.

Najświętszy Syn najczystéj Dziewicy czyż mógł mieć kiedy głupią i niską pychę ludzkich wielkości i zamiarów? Patrzcie raczéj, jak się pieści z małemi dziećmi; z jaką to dobrocią przemawiał do Samarytanki, jak podniósł z upadku ze współczuciem cudzołożną niewiastę, którą starcy chcieli ukamienować. Ażeby zadać kłamstwo i potępić na wieki wieków dumną ową moralność, która nie dopuszcza społecznego uniewinienia kobiety upadłéj, uczynił z Magdaleny swą czystą przyjaciółką i przyjaciółkę Dziewicy! Znane są jego dobrodziejstwa, ta słodycz, te łzy jego wylane przez przyjaźń równie jak i przez patryotyzm. Losem jego, udziałem, przeznaczeniem była śmierć na krzyżu za lud i dla Boga; umarł z przebaczeniem na ustach, a ostatnim westchnieniem było westchnienie miłości.

Ażaliż mogłem wybrać w ludzkości bohatera sławniejszego, z większym poświęceniem, liberalniejszego?

Apostołowie! czymże byli oni?

*Dwunastoma klerykami*, którzy przedsięwzięli zapomocą nauki i śmierci męczeńskiéj obalić religią zmysłową i tyrańską. Chwała nieśmiertelna tym klerykalnym, którzy osadzili krzyż na nieruchoméj skale Kapitolu i którzy dokonali najbardziéj postępowéj i najzbawienniejszéj rewolucyi! Im to zawdzięczamy szczęście i wolność!

Po Apostołach nastąpili Ojcowie, klerykalni nieledwie równie wymowni jak Cycero, Platon i Demostenes. Przynajmniéj ich słowa zasiały ziarna pożywniejsze i zbawienniejsze nieporównanéj filozofli i moralności, po całym świecie, dla niewolników, dla robotników i małych dzieci, ku wielkiemu zgorszeniu, na przekór filozofom z Liceum i z Portyku, którzy podobni do swych poprzedników jak i do następców również, chcieli zachować monopol nauki dla uprzywilejowanych rozumu lub pieniędzy.

Nastał dzień, w którym pod uciskiem barbarzyńców wiedza schroniła się do klasztoru i do świątyni. Mnisi, cierpliwi klerykalni, ocalili skarby literackie Grecyi i Rzymu i zebrali dzieje i prawodawstwo średnich wieków. Bez tych *obskurnych*, jak ich nazywacie, klerykalnych, którzy życie swoje spędzali na przepisywaniu Cycerona i Vergilego, czy sądzicie, że ludy nowożytne odnalazłyby tak prędko ten język wykształcony, świecący jak stal, to narzędzie literackie, którego wy, wolnomyśliciele, używacie niekiedy tak do zbytku w celu ośmieszenia i rzucania potwarzy na tych mężnych pracowników i na cały zastęp klerykalny? Otóż, z powodu, że w tym społeczeństwie

barbarzyńskim jéno *zakon klerykalny*, to znaczy duchowieństwo tylko potrafiło się uczyć i uczyć drugich, stąd i uczonym i badaczom dano nazwę duchownych *(clerici)*.

Oto, z pewnością nazwa, która nam czyni wielki zaszczyt; dla tego też niech się nie dziwi, jeżeli zgłębię jéj początek, pochodzenie.

— „Niegdyś, mówi jeden z francuskich pisarzów nazywano wielkim duchownym (*magnus clericus*), człowieka uczonego, gdyż zakonnicy i duchowni jedynie tylko we Francyi pod owe czasy studyjowali *literaturę*. Z téj głupoty naszéj dawnéj szlachty pochodzi, że nadajemy wiele znaczeń wyrazowi duchowny (*clericus*), który w swym prostym pierwotnym rozumieniu odnosi się jedynie tylko do duchownych; otóż w przenośni, nazywamy wielkim duchownym (*magnus clericus*) człowieka uczonego, a złym duchownym (*malus clericus*) tego, którego uważamy za głupca!

Lista tych wielkich duchownych (*magni clerici*) jest nieskończona, a ciemności średnio-wieczne są zużytą gadaniną, która wkrótce się przeje, a przynajmniéj nabawi świat niepohamowanego śmiechu, skoro prawdziwi uczeni będą mogli swobodnie przemawiać w szkole, w książkach i w dziennikach. Atoli większość tych wielkich duchownych (*magni clerici*) robiła coś lepszego niż książki, karczowała lasy, osuszała bagna, budowała mosty, drogi, przenosiła cywilizacyą do Niemiec i do całéj Europie. Gibbon i Guizot poświadczają, że Francya była ich najpiękniejszym arcydziełem.

Zarzucano im często we Francyi, jak i gdzieindziéj, że byli długo, zbyt długo, jak mówiono, głównemi posiadaczami gruntu narodowego; zastósowano do nich sławne: „Usuń się stąd, bo ja tu osiędę,“ systemat stary jak świat. We Francyi, w Meksyko, w Chili, we Włoszech a po trochu i wszędzie, duchowieństwu przemocą wydarto ziemię, którą ono zdobyło, lub którą pobożni fundatorowie mu nadali dla utrzymania okazałości czci i niezależności urzędu kapłańskiego.

Piękny to przykład dla ludu, zaprawdę! te ogólne powtarzania samowładnego socyalizmu! Lecz ostatecznie dokonano łupieży; coście zyskali?

Dawni klerykalni budowali szpitale i zakładali szkoły; wy zakładaliście ich pewną liczbę. Bardzo dobrze; byłoby jednak jeszcze lepiéj, gdybyście je byli zachowali wszystkie, młodzież miałaby opiekę, a ubóstwo wsparcie. Dawni klerykalni budowali klasztory, przytułki nauk, modlitwy, cnoty, niewinności, pokuty, pracy, ogłady umysłowéj i materyjalnéj; wyście z nich porobili koszary i więzienia. Modli się tu mniéj, lecz za to jest się tu wolniejszym. Bluźni się tu trochę więcéj, lecz czyli jest się cnotliwszym? Pracuje się tu trochę więcéj, lecz czyż rólnictwo więcéj kwitnie? Z tych klasztorów porobiliście jeszcze magazyny żywności, wielkie fabryki, muzea, domy poprawy dla obu płci; to znaczy to, co tylko macie najpiękniejszego i najtrwalszego w tym rodzaju. Tak więc, kosztem świata klerykalnego zrobiliście sobie nieruchomy podarunek wartujący wiele miljardów, klerykalni wam przebaczyli, a tylko marzą o tym, że kiedyś im to zwrócicie .... niech was to nie przestrasza! klerykalni mają bowiem nadzieję, że jeżeli pewnego pięknego poranku, przypadkiem minie epoka koszar, porobicie z nich szkoły, szpitale, dla nauki, dzieciństwa i sił pozbawionéj starości. Czyliż potępicie to marzenie klerykalne? To ich jeno martwi, że im więcéj krzyczycie na zabory, tym więcéj mnoży się liczba koszar, oraz tych istot dla których zakony, a przynajmniéj domy poprawy byłyby bardzo konieczne? Porobiliście wiele takich fabryk i jakeście z tego dumni. Klerykalny nie jest przeciwnikiem przemysłu. Zgadza się na to, że przemysł jest niekiedy potężną formą pracy ludzkiéj; lecz utrzymuje a doświadczenie to potwierdza, że praca ta nie jest pracą najzbawienniejszą dla zdrowia fizycznego i moralnego ludów. Również chciałby on, aby ludności wiejskiéj nie przynęcać w mury miasta obietnicami złotych gór szczęścia i rozkoszy, klerykalny chciałby wielkie zakłady fabryczne miasto coby miały być przytułkiem białych niewolników, były napełnione chrześcianami i ludźmi wolnemi. Ażaliż potępicie ten liberalizm?

Zastanówcie się chwilę nad ideami klerykalnemi w tym względzie.

My błagamy, piszemy, pracujemy, chcąc sprowadzić taki stan rzeczy, żeby właściciel fabryki obchodził się ze swemi robotnikami jak z przyjaciołmi, jak z braćmi; aby przestał wyzyskiwać człowieka dla prędkiego zbogacenia się, by dał robotnikowi jeden dzień wolności, święty dzień niedzieli, aby ten dzień do niego należał, by robotnik stał się głęboko religijnym, i żeby po modlitwie w kościele mógł się cieszyć powabami rodziny w gronie swoich, zielonością pól i błękitem nieba. Wtedy majster bez nacisku i bez krzyku powiększyłby rozsądnie zapłatę, a robotnik pracując tylko *sześć dni*, miałby nietylko z czego żyć uczciwie przez cały tydzień, składający się z *siedmiu dni*, lecz jeszcze mógłby, jeżeli jest rozsądnym, zrobić pewne oszczędzenie, kiedy przyjdzie słabość i starość. Jeżeli to marzenie niemożebne? Czyliż proletaryat będzie zawsze skazany na dźwiganie jarzma nędzy z zemstą w sercu i wstydem na czole? Czyliż długo jeszcze ma umierać przedwcześnie? Czyliż nigdy na ustach jego nie spostrzeżemy nic, jéno przekleństwa i bluźnierstwo, niegodne udawanie i rozbestwiającą gorzałkę? Czyliż nigdy nie postaną na jego wargach słowa szlachetne i religijne godne chrześcianina i człowieka wolnego? Utrzymujemy, że religia zakorzeniając się w sercach majstrów i robotników, może z korzyścią zastąpić wszystkie przeszłe, teraźniejsze i przyszłe ekonomie społeczne. Nie moglibyście też, na próbę jedynie, zastósować naszego systematu do téj pracy nowożytnéj, któréj cuda materyalne w podziw nas wprawiają, lecz któréj straszliwe wyniki moralne opłakujemy? I tak ogólnie biorąc, robotnik fabryczny naszych czasów jest często istotą upadłą moralnie i fizycznie; spirytus zastępuje mu miejsce krwi, a brak zasad czyni z niego zbyt często żołnierza demagogii. Wiecie o tym bardzo dobrze, a nawet lepiéj od nas, gdyż z tego korzystacie, że w fabrykach i zakładach, w których mięszają się obie płci, cnota kobiet i dziewcząt jest tak słabą, jak nić i tak lekką, jak pióro. Idee klerykalne, nie wątpcie o tym, dały poczuć całą wartość wszystkich cnót kobiecych, tworzących zaszczyt i szczęście ogniska domowego.

Nie mam bynajmniéj zamiaru zbyt ściśle trzymać się tematu. Jak w alejach obszernego ogrodu wolno a nawet przyjemnie jest powracać napowrót, poglądać z innego punktu na to, co się już widziało, zastanawiać się nad tym, co się teraz postrzega, tak i my wrócimy jeszcze na chwilę do własności klerykalnéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# KORESPONDENCYE.

(λ) **Rzym** d. 20 stycznia 1871.

Co będzie z Rzymem? — Bezeceństwa. — Propaganda masońska w Rzymie. — Dziennik Ateo. Loża w Rzymie dawniéj i teraz. — Cagliostro. — Dymisya profes. Diorio. — Protest uczniów. — Lekcya o wolności ministra Correnti. — O. Secchi w Neapolu. - Deputacya belgijska u Ojca św. Świętopietrze we Włoszech. — Świętopietrze u was. — Potrzeba jawności. — Adres W. ks. Poznańskiego. — Opinia za granicą o Polsce.

Strach, zaprawdę, pomyśleć, co się z Rzymem stanie pod względem moralnym jeźli stan podobny długo potrwa; nie dosyć bowiem, że na teatrach podają w pośmiewisko Boga, i rodzinę, i święte społeczne obowiązki; nie dosyć, że w domach zepsucia szerzą jad niemoralności; niedosyć, że w szkołach umysły młodzieńcze napawają skeptycyzmem, obojętnością religijną, fałszywą wolnością, — jeszcze władze pozwalają wałęsającéj się trupie po ulicach dawać przedstawienia. Nie podobna opisywać nieprzyzwoitych czynów, słów i osób użytych do fars owych; pojąć nie mogłem, jak na podobne przedstawienia rząd przyzwolić może ku hańbie swojéj i zgorszeniu ludzi uczciwych. *Osservatore Romano* ostro wystąpił przeciw takiemu jawnemu bezeceństwu, zamachowi na moralność mieszkańców, ale to głos wołającego na puszczy. O tym przedmiocie rozmawiając z jednym z przebywających w Rzymie obecnie księży uczonych niemieckich, twierdziłem, że lud rzymski zbyt głęboko nosi w sercu klejnot wiary, aby go sobie pozwolił wydrzeć nadętemi reklamacyami, sofistycznemi teoryami lub niemoralnemi wabikami. Rzymianin umie rozróżnić wilka od owieczki i unikać będzie jego towarzystwa. Wszakże każdy nieuprzedzony wie, że społeczeństwo nie może istnieć bez religii i moralności. — Takby się zdawać mogło na pierwszy rzut oka, odpowiedział. Ludzie zawsze pozostaną ludźmi; a gdybyś znał wszystkie sprężyny, środki, potęgi jakiemi się posługują zacięci wrogowie wiary nadprzyrodzonéj, poganie nowożytni w lożach, zmodyfikawałbyś swoje twierdzenie. W tych dniach n. p. przewódzcy na *Corso* odbyli wielką naradę gdzie postanowili środki jakimi cały lud rzymski systematycznie demoralizować i od wiary odwodzić. Zakładają nowe pismo pod tytułem *Ateo*; każdy z członków ma swoje pole do działania wyznaczone. Dziennikarze na żołdzie stojący od dawna propagują ich zasady, lekarze prozelitują między biedną warstwą ludu, wyżsi urzędnicy, oficerowie między mieszczaństwem i gwardyą narodową; mówcy ludowi z gotowemi formułkami czyhają na przybyszów do kawiarni, winiarń, aby ich zarzucić teoryami które przyjmują tylko wieczną materyą a za pierwsze prawidło, *rób co chcesz, boś do wolności stworzony, nikt nie ma prawa wolności twéj krępować,* a kto krępuje, ten wróg wolności, precz z nim! A więc precz z Bogiem, precz z kościołem, precz z księżmi. — Wlicz do tego jeszcze różne protekcye w osiągnięciu urzędów i różne niby filantropiczne wsparcia i tysiąc innych sposobików, a przyznasz, że jest się czego lękać téj kuźni piekielnéj. Jeźli wedle tego systematu szatańskiego prawdziwie nadal postępować będą, cóż się stanie z biednym Rzymem?

Obawy wytrawnego profesora nie są bez istotnéj podstawy, gdyż nieprzebłagani, potęgą pieniędzy i sofistyki niejedną już owieczkę wydarłszy z łona kościoła, przykuli do rydwanu swoich podziemnych tryumfów. Masonerya rzymska wzmocniona zasiłkami z całych Włoch, chciałaby wyważyć opokę, na któréj zbudowany kościół Chrystusowy; wedle jéj zdania istnienie papieża na godziny policzone, władza papieży świecka bezpowrotnie stracona. Skoro zaś nie będzie naczelnéj widzialnéj głowy, Kościół wedle nich runie i w nicość się rozsypie w obec taranów potężnych sekciarzy. Nie można zaprzeczyć, że rozwój tajemnych towarzystw w czasach ostatnich żelaznym swym łańcuchem tak niezmiernie się rozgałęził, iż całe opasał kraje. Ministrowie, książęta, nawet monarchowie stawają się ich narzędziem na zgubę kościoła, religii i prawnego rządu. Wielkie przewroty w dziejach ostatnich począwszy od wypędzenia królowéj Izabelli, aż do zamknięcia Ojca św. w Watykanie, to dzieło wolnomularzy i ich bezwiednych czasem popleczników. — W Rzymie dał loży początek księżnik Cogliostro, który u nas w Warszawie swego czasu dziwnemi sztukami zdumiewał. Za czasów papiezkich nie wiele liczyli tajemnych członków, bo surowość prawa na tego rodzaju przestępstwa byłaby winnych powołała przed kaźń sądową. W r. 1848 i następnych liczba ich nieco wzrosła, ale pozostali zawsze w ukryciu jako wszyscy synowie ciemności bojący się światła prawdy. Dziś jednak nie bojąc się już miecza Demoklesowego, który za czasów Papiezkich im zagrażał, dopomagają rządowi włoskiemu do ustalenia się w Rzymie, dopóki nie nadejdzie czas w którym monarchią konstytucyjną zrzucą ze skały Tarpejskiéj, a na Kapitolu zatkną chorągiew rewolucyjną.

Zdaje się, że mocno tym panom zawadzał w uniwersytecie Sapienza zacny prof. zoologii Dr. Diorio. Radzca naczelnictwa p. Brioschi, o którym nieraz wspomnieć niestety musiałem, nie mogąc zniewolić profesorów dawnych do złożenia przysięgi, chciał ich natychmiast oddalić. Ależ kim obsadzi katedry? Młoda Italia acz zwykła się chlubić, że jest źródłem oświaty, nie posiada dostatecznéj liczby profesorów, którzyby w Rzymie zacofanym światło szerzyli. Między innymi został tedy na posadzie prof. Diorio.

Prof. zoologii w tych dniach w brutalny sposób oddalono; po prostu stróż gabinetu zoologicznego go wypędził, rozumie się z rozkazu wyższego. Wedle systemu nowych cywilizatorów krok powyższy będzie niezawodnie bardzo logiczny. P. Diorio bowiem wykładając naukę o zwierzętach, uczył, że pochodzenie człowieka z małpy jest bezbożną niedorzecznością — *inde irae* i ani go nie obronił trzynasty rok urzędowania, ani prawo do katedry pozyskane przez konkurs. Miejsce jego zajął ksiądz apostata, który Rzymian uczy, że *niczem inném nie są, jedno zwierzęciem wydoskonalonem.* Gorzką tę pigułkę chciano profesorowi osłodzić ofiarując mu katedrę w Lyceum drugiego rzędu w Genewie. Szanowny Dr. Diorio poznawszy się na hypokryzyi, odmówił zupełnie zadowalniając się powszechnym szacunkiem Rzymian i pociechą jaką mu sprawili jego uczniowie z akademii. Zacni młodzieńcy powzięli myśl napisania protestacyi do ministra oświecenia. Oto nowy dowód wolności! — W kilka dni potem minister Correnti przez p. Brioschi kazał tym młodzieńcom odpowiedzieć: „żeby zaprzestali nareszcie takich środków pożałowania godnych (!), świadczących tylko, że Rzym nie godny *wolności,* jeżeli z niéj tak bijące w oczy zrobił nadużycie! Podobne protestacye widocznie pokrewne są z demonstracyami politycznemi; czego dowodzą nazwiska trzech wolontaryuszów papiezkiéj gwardyi miejskiéj zapisane między 40. innymi.

Minister Correnti Rzymianom przypomina wolność. Piękna mi wolność! Religia gnębiona i Ojciec św. więźniem, duchowieństwo prześladowane, urzędnicy wierni papieżowi z urzędów wydaleni z głodu by umarli, gdyby nie Ojciec św. A gdy pod ciężarem nieszczęść podnoszą głos choćby lamentu i narzekania woła minister: *nadużywacie wolności!*

Znany O. Secchi wracając z wyprawy naukowéj razem z O. Denza Barnabitą i dyrektorem obserwatoryum astronomicznego w Moncalien zatrzymali się w Neapolu. Urzędnicy, profesorowie,

literaci, młodzież uniwersytecka, duchowieństwo przyjmowało ich z zapałem, z mowami, wierszami podczas osobno na ten cel urządzonéj uroczystości. Dwaj ci zakonnici, a mianowicie O. Secchi najpierwszy astronom z obecnie żyjących, dowodzą wybornie, że zakony się jednak *na coś* przydają, chociaż ich przeciwnicy wszelkiéj im racyi bytu odmawiają. O. Secchi już przyjechał do Rzymu.

W przeszłą niedzielę Ojciec św. przyjmował deputacyą Belgijską, która przybyła aby złożyć u stóp Ojca św. zapewnienie o przywiązaniu całego narodu, kościoła. Belgia w ostatnim lat dziesiątku dała dowody wielkiéj żywotności wiary. Wszakżeż to u nich wolnomularstwo najlepiéj uorganizowane, a mimo to katolicy takich umieją używać środków zaradnych, że zawsze przewagę nad nimi mają. Wszakżeż to Belgia wznowiła stały datek świętopietrza dla Ojca ś.; ona przysyłała synów najpierwszych rodzin do szeregów wojska papiezkiego. Ojciec św. w bibliotece swéj prywatnéj przyjmował deputacyą belgijską złożoną z panów: Józefa Hemptinne, adwokata Verspeyen, hr. Nedonchel, dwóch baronów Alexandra i Jana Gillès, kanonika Bethume, bar. Serclaes ks. bar. von der Branden de Reeth, p. Houtaert. Adwokat Verspeyen odczytał adres bardzo piękny, na który Ojciec św. w przydłuższéj mowie odpowiedział, a następnie wzruszonych wszystkich zaprosił ze sobą na przechadzkę do ogrodu, którą zwykł odprawiać około południa. —

W całych Włoszech ruch między katolikami panuje niezmierny, dojść przejrzyć kolumny *Unitá catt. Osservatora*, i wiele innych dzienników, aby się przekonać o ofiarności na Świętopietrze, w którém wszystkie warstwy biorą udział. Redaktor *Unitá catt.* np. w ostatnim czasie zebrał 122.000 fr. 75 cent., które w dniu 31 grudnia do stóp Ojca św. przesłał. Papież do zasłużonego ks. Margotti napisał własnoręczny list a wszystkim składkującym udzielił błogosławieństwa. We Włoszech choć najmniejszy dzienniczek katolicki otwiera kolumny na składki dla Ojca św. ogołoconego ze wszystkiego, a dary tak hojnie wpływają, iż wydziwić się nie mogę czem się dzieje, że u Was np. w *Tygodniku* składki na ten cel tak mało budzą interesu. Zaledwie kilka nazwisk zdarzyło mi się wyczytać. Czyżby u nas miłość dla Ojca św. i współczucie dla jego doli nieszczęsnéj miało zamrzeć na zawsze? Nie, przenigdy, — przyczyny gdzieindziéj szukać trzeba. Domyślam się, że składki na świętopietrze zbierają się po parafiach, i przez ks. dziekanów odsyłane bywają do konsystorza, tak że ktoby z *Tyg. kat.* chciał sądzić o ofiarności W. ks. Pozn. bardzoby złe powziął wyobrażenie. Czyżby atoli niegodziło się mianowicie w czasie obecnym publicznie składkujących w piśmie Waszym ogłaszać nie dla podłechtania miłości własnéj dawców, ale aby przed całym światem udowodnić *jawnie* miłość swą ku Ojcu św? Grosz wrzucony na tackę kościelną na Ojca św. ma przed Bogiem swoje znaczenie; milszy może jest od talarów z *ostentacyą* po dziennikach głoszonych wraz z nazwiskami dawców. Ale u nas kto w tym celu daje, nie ma ubocznych względów, ogłoszenie więc jego nazwiska nie będzie nadwerężało jego intencyi dobréj, i owszem w dzisiejszych czasach będzie publicznie oddanym głosem w sprawie uciśnionego Papieża. Plebiscytu nam potrzeba od jednego końca świata do drugiego, jawności w czynach i słowach, bośmy synowie prawdy i światłości, a dopiero wtenczas nauczy się wróg kościoła cenić dostatecznie potęgę katolicyzmu. Składki na całym półwyspie Apenińskim z tysiącami podpisów od drobnego grosza aż do sum znaczniejszych ogłaszają się po dziennikach katolickich, jako protestacyą, jako drugi plebiscyt wiernych kościoła. W dobréj sprawie nie ma sie czego wstydzić położyć swoje nazwisko, owszem praktyka ta wyrabia solidarność i poczucie wyższe. Czemużby w Waszéj dzielnicy Polskiéj tak być nie mogło? Nie podaliście dotychczas adresu żadnego do Ojca św., niechajby ktoś wziąwszy inicyatywę ułożył adres, a katolicy skwapliwie podpisywać będą wraz z groszem ofiary, a wszystko razem ogłoszone w *Tygodniku* stanowiłoby odprawę dla cudzoziemców, którzy nas o brak współczucia dla Ojca św. pomawiają, chociaż powtarzają, że jesteśmy *nazione proprio cattolica*. Nie dziw, bo prasa polska najhaniebniejsze daje świadectwo o nas za granicą, dzienniki włoskie przejmują wiadomości o usposobieniu Polaków z *Kraju*, *Gazety Narodowéj*, *Dziennika Polskiego*, a nawet z *Mrówki*, (którą Liberta catt. K r ó w k ą zapewne z niewiadomości nazwała), milczą natomiast zupełnie lub nieznają opinii dzienników konserwatywnych naszych, które Bogu dzięki się mnożą. Kiedy zatem opinia rzetelna, jądro naszéj ludności, dotrzeć nie może aż w te strony, powinno się temu zaradzić adresem, który do 21go czerwca b. r. w dzień wielkiéj radości całego kościoła złożony być może z podpisem całéj naszéj katolickiéj intelligencyi, i ludzi prostego.

---

($\lambda$) **Rzym** d. 21. stycznia.

Powódź i Ojciec Św. — Buon Senso. — Deputacya z Anglii. — Adres mięszany. —

W tych dniach tak często znów padają deszcze i tak gwałtowne, że słusznie obawiać się można nowego wylewu Tybru, jeźli kilka jeszcze dni padać będzie. Nieszczęśliwym i pokrzywdzonym na majątku z powodu ostatniéj powodzi Ojciec św. rozdzielić kazał wszystkie łóżka przygotowane dla Ojców Soboru. Książe Borghese także zaopatrywał biednych w parafii S. Rocco nie tylko chlebem, pieniędzmi, ale nadto pościelą i łóżkami. Otóż to prawdziwa miłość chrześciańska u księcia, którego liberalni zowią papieżnikiem.

Między dziennikami katolickiemi zajmuje w Rzymie wielki dziennik *Buon senso* pierwsze miejsce. Redagowany przez najznamienitszych literatów jak Msgr. Nardi, O. Curci i dawnego redaktora *Giornale di Roma* zjednał sobie w ciągu miesiąca wielkie uznanie. Obecnie w Rzymie rozsprzedaż dzienników wyżywia niejednego biedaka, a prócz tego osobne są składy gdzie wszystkie dziennniki znaleść można, jeźli właściciel składu należy do skrajnych, wtedy wyklucza dzienniki katolickie. Pewien tedy pan wszedłszy do składu takiego, zażądał *Buon senso* (zdrowy rozsądek). Właściciel składu odpowiedział z oburzeniem: Nie mamy *buon senso*. Złośliwy pan kłaniając się dodał ze sekarstycznym uśmiechem: *A, jestem o tém mocno przekonany!* i wyszedł.

Z Anglii przybywa deputacya do Rzymu, aby złożyć u stóp Ojca św. adres z więcéj, niż 10,000 podpisami. — Małe miasto Ronciglione pod Viterbo mające mieszkańców bardzo ubogich, dało Ojcu św. wzruszający dowód swego przywiązania. Na adresie do Ojca św. podpisało się 319 osób i wszyscy dołączyli datek, który tem droższy i wymowniejszy, im mniejszy. Dwóch tylko dać mogło 5 lir., kilku po 2 liry, wiele po 50 cent., kilku 25 cent. aż do 4 cent. A ponieważ wielu zaś jednego solda dać nie mogło, spisawszy tedy osobny adres podpisali się wszyscy pod nim prosząc, aby i na nich spłynęło błogosławieństwo Ojca św. któremu nic dać nie mogło!!

To są wzniosłe czyny poruszające do łez nawet. Porównać tych trzystu biedaków z Ronciglione z skromnym swym groszem, z owemi 40,000 lir, które *patres conscripti* kapitolińscy roztrwonili, ażeby *si* znaleść w urnach przy plebiscycie, co za kontrast!

Ma niebawem książe Humbert z żoną przybyć do Rzymu.

## Z nad Dniestru.

(Ps.)

— *Laudetur Jesus Christus!*

— *Te Deum laudamus,* odpowiedziałem, usłyszawszy głos kochanego kwestarza. Nie raz myślałem, że go już nie ujrzą oczy moje, aż oto wchodzi potężnym krokiem i uśmiechnięty wysuwa tabakierkę z rękawa.

— „Czy nie byliście, drogi bracie, na ratunek Francuzom, że was tak dawno nie widziałem?“

— „Oj nie Jegomość dobrodzieju. Nie dla mnie jnż wojenne rzemiosło.“

— „Ale cóż się z wami działo przez przez te czasy?“

— „Ot dobrodzieju łaskawy, wyjechałem w interesach zakonu do Krakowa, i tam zachorowałem.“

— „Na jaką słabość?“

— „Gościec tłukł się po kościach moich jak kronikarz *Narodówki* po knajpach, jak handełesy po Władyczu w Przemyślu.“

— „Cóż tam znowu, czy i Przemyśl wam znany?“

— „O i dobrze. Bywałem tam, jak to mówią, i na ławie i pod ławą. Najprzód poznałem to miasto zajechawszy pod opieką landsdragonów kraisamtowych do kozy pod klasztorem reformackim.“

— „A kiedyż to było?“

— „Ot po rewolucyi 31 roku. Kiedy Zaliwski organizował na papierze partyzantkę w Wogezach galicyjskich, łapał rząd najspokojniejszych emigrantów, i pakował do więzienia. Wtedy to i mnie ściągnęto z wózka, którym jechać miałem na pocztę Wiedeńską, i przystawiono do cyrkułowego miasta Przemyśla do indagacyi. Zaklinam się na Pana Boga, na ojca i matkę, na kochaną Litwę, że ani znam, anim słyszał o Zaliwskim, że mi powstanie nie w głowie, że właśnie pragnąłem się dostać do Francyi, ale inkwizytory niemieckie przeszywały mię wzrokiem bazyliszkowym, albo z ironicznym uśmiechem przyjmowały exkuzę moją, i nie chcieli mi wierzyć. A jeden z nich, Polak niestety! obruszył się na mnie, gdym się przysięgał na miłość Litwy, ojczyzny mojéj. O! wtedy zakipiała we mnie krew, i uroczystym głosem powiedziałem mu: Asan nie pojmujesz — widzę — że u mnie ojczyzna jest świętą i dla tego klnę się na nią, że prawdę mówię. Asan nie masz ojczyzny, a więc i miłości jéj nie zna serce twoje. Nie szydź przeto ze mnie i nie gniewaj się, ale, chcesz mię sądzić, to się naprzód poucz co jest ojczyzna i jak ją Bóg miłować nakazał prawem przyrodzoném.“

— „I cóż na to Niemcy?“

— „Zauważyłem, że byli zadowoleni, bo jak w ogóle nie radzi są polakom kolegom swoim w urzędzie, tak tém bardziéj nienawidzą ich, kiedy na wyższym stopniu hierarchii biurokratycznéj staną. Nie ma bo co i mówić, że taki Polak wszystkim się da we znaki. Niedawno przecie jeden z wysoko postawionych rodaków nalał sadła nie jednemu, a nawet i księżom dostało się nieraz, kiedy był w humorze ekonoma, któremu co chwila deszcz spędza żniwiarzy z pola. Niech mu Pan Bóg przebaczy, i jużby mu był przebaczył, gdyby nie ten ohydny dziennik, na który miał dać kilka tysięcy guldenów. Nie wdzieram się, Jegomość Dobrodzieju do spraw, które się traktują w konfessyonale, ale nie mogę pojąć, jak otrzymują absolucyą tacy panowie, którzy fundują dzienniki zionące bluźnierstwami przeciw Bogu i Kościołowi. *Judex ergo cum sedebit, Quidquid latet apparebit, nil inultum remanebit.* Jużci wtedy zobaczymy te kaptury, w które spowiednicy owych panów wkładają tak jawne delikta.“

— „Ale mój Kalasanty, odchodzisz od rzeczy, powiedziałem, cóż z tobą zrobili daléj?“

— „Odprowadzili pod karabinami jako niebezpieczne dla monarchii indiwiduum do więzienia, i trzymali dwa miesiące w tym okropnym lochu. Po takiém zgnojeniu mię wypuścili wprawdzie, a raczéj jak czarownika wywieźli za granicę. Otóż dobrodzieju w tém więzieniu zachwiała się litewska natura moja. Ztamtąd datuje się ten gościec, i przypomina mi Przemyśl Po powrocie do kraju bywałem tam dłuższy czas jako kwestarz w przejeździe i zapoznałem się z kollegą w urzędzie kwestarskim poczciwym Benedyktem. Świeć Panie nad duszą jego. Powracając z Krakowa już go nie zastałem przy życiu, poszedł tam, gdzie nie ma niedostatku, a więc nie potrzeba jałmużny, — i kwestarzy — dodałem.“ „Oj prawda dobrodzieju, gdyby teraźniéjsi ludzie, co to ze wzgardą patrzą na suknię zakonną, a drzwi przed kwestarzem na rygle zamykają, stali na warcie przed wrotami niebieskiemi, zapewne nie przypuściliby z nas żadnego do Nieba.“ Baliby się i tam naszego widoku i błagania. A jednak, któż nie widzi, że u fórt zakonnych tyle ubóztwa się żywi?“

— „Już to wy miłosierdziem waszem tworzycie wiele ubogich.“

— „Przepraszam Dobrodzieju, bo dajmy na to, że zamkniemy fórtę, to ich już nie będzie? A wszakże Pan Jezus powiedział, że zawsze będą, a ks. Fabian Birkowski na dzień św. Mikołaja, piękne kazanie ma o tém: „U b o g i c h  c z e m u  t a k  w i e l e? Ż e b y  t u  w s z y s t k i c h  A n g l i k ó w  s p r o w a d z i ł, co to p o d a t k i e m  s i ę  o k u p u j ą  od  j a ł m u ż n y,  to  j e s z c z e  n i e  w y z b ę d z i e c i e  s i ę  u b o g i c h,  a b y  o p a t r z n o ś ć  B o s k a,  m i ł o s i e r d z i e  i  s p r a w i e d l i w o ś ć,  n a  n i c h  s i ę  j a w n i e  p o k a z y w a ł a,  a  m i ł o ś ć  b l i ź n i e g o  n a  n i c h  s i ę  ć w i c z y ł a.“

— „Dobrze mówicie kochany Kalasanty, ale powiedźcież mi co tam słychać? Długoście bawili w Przemyślu?“

— „Dzień jeden użyłem gościnności OO. Reformatów. Przypomniałem sobie na lepsze czasy, w których bywałem w tém mieście, i opuściłem je z uczuciem smutku, bo spostrzedz się daje wielka zmiana w wychowaniu młodzieży, a nawet w ogóle i w stanie mieszczańskim. Za owych czasów o jednéj surducinie i kaszkieciku biegał student do szkoły, rok cały i dwa a ręka jego nie znała rękawiczki, dziś od stóp do głów chłopcy wysztucerowane chodzą jak dandysy i otulają się na wzór panów z s. Germain w Paryżu. Książek wiele, dysputy o wszystkiem co pod słońcem i nad słońcem aż do zbytku, a wiadomości skąpo. Zagadnij studenta po łacinie, odpowie ci: My się tak nie uczymy, my krytycznie obrabiamy autorów. Przemów doń po niemiecku, odpowie: Już raz przecie germanizacyą wypchnięto ze szkoły. Ale za to dowiesz się, które cygara są najlepsze, gdzie najprzyjemniéj się tańczy na wieczorkach, która z panien dyletantek teatralnych najzgrabniejsza.

— „Proszę was bracie Kalasanty, odczepcie się tych studentów, wszak to nie nowa rzecz dla mnie. Czytam przecie choć późno *Czas i Unią*, i wiem, że poważni ludzie narzekają na ten kierunek w wychowaniu młodzieży. Niedawno temu pisał ktoś ze Lwowa, że profesorowie na Wszechnicy prelegują przed pustemi ławkami, a znajomy mój z Krakowa donosił mi, że mowa p. Kremera do akademików tamtejszych tak świetnie wypowiedziana nie wyda owoców, bo domowe wychowanie nie przysposobiło młodzieży do tego, czego chciał p. Kremer. Dajmy więc téj sprawie pokój.“

— „Dobrze łaskawy mój Jegomość dobrodzieju, przejdę do innéj materyi. Muszę tylko wspomnieć jeszcze, że pod moją bytność w Przemyślu, — a było to na dzień św. Stanisława Kostki — miał tamtejszy JW ks. Biskup kazanie o tym św. Pa-

tronie Polski, zastósowane do młodzieży, wzywając ją, aby pierwiastki życia poświęciła Panu Bogu, a wtedy łatwiéj będzie służyć w każdym zawodzie aż do końca życia. Zgromadziło się mnóztwo studentów na to kazanie i tem pilniéj słuchali, ile że od dawna — jak mi mówiono — nie widziano w Przemyślu Biskupa na kazalnicy, a nadto teraźniejszy ks. Arcypasterz jest wielkim jałmużnikiem, wspiera ubogich uczniów, więc miłosierdziem ujął sobie nie tylko znanych biedaków ale i młodzież. Właśnie mówiono u nas w konwencie, że z powodu tego kazania i dewocyi ku św. Stanisławowi otrzymał ks. Biskup w darze piękny obraz tegoż świętego od sióstr IIIgo zakonu św. Dominika z Wielowsi.“

— „A jakże się powodzi kochanéj *Unii?* zapytałem.“

— Mój Dobrodzieju — westchnął kwestarz — jak tysiąc przeszło księży prenumerujących *Narodówkę,* przejdzie do *Unii,* natenczas będzie powodzenie wyborne, a *Unia* stanie wysoko w pośród dzienników. Znajdą się pierwszorzędni korespondenci, byle dochody były. Mówiono mi w Przemyślu, że pod tym względem nastał zbawienny zwrot w opinii Duchowieństwa dyecezalnego, że czytanie *Narodówki* stawiają księża na równi z czytaniem paszkwilów i potwarzy hańbiących matkę. Wielu już przyszło do przekonania, że czytanie najprzewrotniejszych zdań, których pełno w *Narodówce,* wpływa na osłabienie wiary, bo nawet słusznie zaniepokoiły się sumienia wielu, gdyż cenzury kościelne dotykają wszystkich, którzy czytają rozprawy o religijnych przedmiotach przez autorów wierze i kościołowi nieprzyjaznych. Hańbą jest dla kapłana czytać owe bluźnierstwa i heretyckie zdania, które sekta po całym świecie przeciw Kościołowi piekielnie wojująca, przez *Narodówkę* rozszérza w narodzie naszym, przygotowując go do nihilizmu moskiewskiego. Odpowiedzialnym staje się przed Bogiem, Kościołem i narodem za zgorszenia, które daje szlachcie, nauczycielom i domownikom swoim, czytając owe plugawe rozprawy, w których więcéj jadu i głupoty, niż jakiéjkolwiek myśli, którąby dowodem prawdy zbić można. Trwoni kapłan taki grosz przez pobożnych fundatorów na utrzymanie mu zostawiony i poświęcony, wydając go na bezecne piśmidła. Nie rzucam kamienia potępienia na wszystkich. Skądże bowiem odezwał się głos przestrogi, gdzie miał znaleźć kapłan wiejski dziennik w duchu katolickim pisany, skoro nikt nie pomyślał o założeniu takiego pisma? Pierwszy głos, o ile sobie przypominam, odezwał się z Przemyskiéj Stolicy Biskupiéj, w r. 1863 ostrzegający kapłanów przed czytaniem bezbożnych pism, ale to nie wystarczało. Trzeba było na miejsce złych dzienników bodaj jednego w dobrym duchu pisanego, a *Czas* pod owe lata był quodlibetem, i za drogi na podcinane co chwila dochody księży. Dziś mamy *Unią* i nikt się nie może tłumaczyć brakiem dziennego czasopisma. Kto więc dziś jeszcze niemoże się rozstać z *Narodówką,* winnym jest, i złym księdzem. Wyjątek przypuszczam tam, gdzie kapłan zdolny do gruntownéj polemiki, chce piórem zwalczać niecne koncepta owéj gazety zbyt niebezpiecznéj dla wiary prostaczków, których u nas pełno od dworów aż do warsztatów. Aleć i temu możnaby zapobiedz skutecznie. Pomnożona bowiem liczba abonentów *Unii* poda jéj sposobność do powiększenia dziennika i do stałéj rubryki na zbijanie *Narodówki* i podlejszych rozmiarów dzienniczków, które z nią ujadają na Kościół i jego instytucye, w innych zaś kwestyach, gdzie gra interesów powstaje, żrą się nielitościwie między sobą. — Wszyscy wołamy na straszne zepsucie społeczeństwa, na upadek szacunku dla władzy wszelkiéj, niepomijając ojcowskiéj, na nieuczciwość sług i rzemieślników, na wygórowaną żądzę używania świata z zupełném zapomnieniem na Boga, na duszę, na dobre imię, na smutek, zgryzoty i ruinę w rodzinach, a nikt nie chce widzieć, że owo rozpasanie pochodzi z czytania złych dzienników i książek plugawéj treści i tendencyi. Wszak temi środkami rewolucya zawładnęła intelligencyą włoską i rozlewa powódź swoją w Rzymie. Naszém więc zadaniem, którzy jesteśmy pasterzami dusz w narodzie nieszczęśliwym, powinno być tamę położyć téj zaraźliwéj powodzi przez monopolistów patryotycznych, a w gruncie rzeczy przez sekciarzy i wrogów ojczyzny szerzonéj. Myśmy pierwsi powinni jawnie wystąpić przeciw czytaniu niecnych pism czasowych, a wystąpienie owo poprzeć przykładem, odstępując od prenumeraty i lektury. Istne zaślepienie opanowało społeczeństwo nasze. Gdyby w salonie, a jeszcze w obec dzieci, wymknęło się komu słowo nieprzyzwoite, natychmiast powstałby hałas i oburzenie, a kiedy Numer *Narodówki* przyniosą z poczty, zwykle Papa chwyta za artykuł jaki przeciw Ojcu św. lub któremu z Biskupów, a mamcia z dziatwą przysłuchują się szyderczym elukubracyom pismaka jakiegoś, na dobitek zaś w śmieciu kronikarskiem grzebie za skandalikami. To niegodziwość, to nierozum okropny! Księża z ambony tylokrotnie wołają na zgorszenia a udział biorą czytaniem bezecnych pism czasowych. —

— „Hola, kochany Kalasanty, bardzoście się rozsrożyli, przecież tak źle nie jest, jak wam się wydaje.“

— „O! nie Dobrodzieju łaskawy, bardzo jest źle. Jegomość Dobrodziéj siedzisz w zakątku i nie możesz widzieć co się dzieje, ale ja nieustannie obracam się między ludźmi wszystkich stanów, widzę spustoszenia wielkie, i dla tego trawi mię boleść niewymowna. Jeśli duchowni ojcowie niewezmą się gorliwie do dzieła naprawy, to niebawem upadek nasz będzie zupełny. Ze szkoły rugują wpływ Kościoła, i nikt się tém nie gorszy, krom księży. Czemu to przypisać? Dziennikarskim wpływom. Godziż się nam opuszczać jedyne pismo katolickie krom *Czasu* które mogłoby przyczynić się do oświecenia naszego w tak ważnéj kwestyi? Musi *Unia* walczyć z konspiracyą niechęci i jawnéj nieprzyjaźni na zatracenie jéj zorganizowanéj, niechże do téj zbrodni nie przyczynia się kapłan obojętnością i apatyą kary godną.“

— „A cóż sądzisz mój bracie o tém, czy księża mają wziąść udział w szkólnych radach?“

— „Sądzę mój Dobrodzieju, że w żaden sposób nie powinni się usuwać ani od miejscowych. Córką jest szkoła, a Kościół jéj matką. Samolubną matką Kościół nie jest i nie będzie nigdy, bo żyje Chrystusem i miłością Ducha św. działa. Dobra matka nie zaprze się córki swéj choćby do więzienia się dostała za występki. A tu szkoła wydartą jest z objęć matki, jakoż mają porzucać w obecnym ręku? Nie, nigdy, a jeszcze w naszym kraju, gdzie lud tylko wpływom kapłanów ulegał przy wznoszeniu szkół? Czytał nasz O. Magister, że władza duchowna ma tylko dozór w szkole nad nauką religii pod względem dogmatycznym, ale nazwał ten paragraf czczą fantazyą. Kapłan gorliwy i uczący się tego, co umie nauczyciel i inspektor, potrafi wszędzie i w każdym kierunku wywrzeć wpływ na szkołę. Zresztą nie podobna przypuścić, aby Władze dyecezalne pozwoliły na abstencyą i na opuszczenie szkoły, choćby przyszło z rabinami, husytami, liberałami a nawet Turkami zasiadać księżom w radach. Owszem, zaszczytna to sprawa, bo świadcząca o gorliwości kościoła w obronie swéj córki. Zabawną historyą opowiadał nam bardzo godny ksiądz unita. Za rządów ks. Metrop: Litwinowicza, konsystorz ruski z niechęci ku polskiéj radzie szkólnéj, zaprzestał nadzoru szkół ludowych. Za tym przykładem księża ruscy zaprzestali uczyć katechizmu po szkółkach. Jak wpadli

na ten wniosek, trudno inaczéj wytłómaczyć tylko niedbalstwem i lenistwem. Obecny ks. Metropolita podjął na nowo dozór nad szkołami, i zalecił ostro, aby religii po szkółkach uczono. Otóż jeden z moskalofilów Dziekanów chcąc zaniedbanie katechizmu *pro praetaerito* wytłómaczyć, puścił okólnik po dekanacie swoim, wzywający księży do podpisów, że doznawając przeszkód od świeckich nadzorców rad powiatowych, nie mogli uczyć religii po szkołach. Wszyscy choćby niechcieli, muszą podpisać, bo inaczéj biada im i ich potomkom aż do czwartéj generacyi.“

— „A cóż słychać o ks. Metropolicie Sembratowiczu?“

— „Najwięksi przyjaciele jego radzą mu, księże Dobrodzieju, aby się w politykę nie zapuszczał, bo do tego pola nie ma głowy, a co gorsza, nieobliczone ztąd wynikną szkody dla cerkwi już i tak skołatanéj przez moskalofilów. Niech go Pan Bóg ma w swojéj opiece i strzeże od wrogów i fałszywéj braci!“

## Dziennikarstwo a Kościół.

(Dokończenie.)

Kto wskazuje dziś światu tę drogę, kto chce go ratować z chaotycznego zamętu pojęć i zasad w jakie wpadał i wpada dotychczas, ten pojmuje właściwe zadanie ludzkości, ten jest w właściwym znaczeniu filantropem, kocha swych braci. Nie wymagamy bynajmniéj absolutnie, aby usunąć ze świata rzeczy dla rozrywki i które nie wprost mogą kształcić człowieka, które właściwie pojęte podnoszą ducha do ideału piękna, wzniecają w nim myśli szlachetne, idealizują świat i naturę, człowiekowi przygnębionemu, przykutemu żelazną koniecznością do ziemi, pokazują światy poezyi, fantazyi i ułudy, światy marzeń i ekstazy, nie, niech zostaną w czasopismach powieści, poezye, niech powstawają geniusze dramatyczni jak Eschylos lub Szekspir, tytaniczną ich wielkością właściwie pojętą umysł potężnieje, wielkość ducha moc i jego potęga pojmie swe ogromne znaczenie, którem tém lepiéj, tem łatwiéj choć w części pojmiemy i zrozumiemy absolutny ideał wielkości Bożéj, któréj obrazem jesteśmy, któréj zato cześć i uwielbienie się należy. Tak pojęta wielkość nie potrzebuje stanąć w sprzeczności z chrześciańską pokorą. Pod skrzydłami kościoła wzrosły właśnie nauki do olbrzymich rozmiarów, w kościele w średnich wiekach najbujniéj i najpiękniéj zakwitła poezya (choć niektórzy śpiewacy miłość do jednostek zanadto apoteozowali, ztąd wzrastała namiętność); Dante był wielkim teologiem (tomistą) i prawdziwym olbrzymem w poezyi. Petrarka miał silną wiarę, Torquato Tasso śpiewa w duchu kościelnym — możnaby wszystkie sztuki piękne przejść, a wszędzie napotkalibyśmy postacie, które dziś nawet podziwia świat antykościelny w malarstwie, rzeźbiarstwie, w muzyce. Chcesz spekulacyi, chcesz zobaczyć świat teologiczno-filozoficzny, wpatrz się w pomniki wiedzy scholastycznéj, odgrzebuj pomroką czasu zakryte skarbnice wielkości ludzkiéj, chcesz filologii, patrz na humanistów do jak wysokiego stopnia doprowadzili w znajomości rzeczy starożytnych, wtajemniczaj się w przeszłość Kościoła, badaj ją, a znajdziesz w niéj najwznioślejsze ideje w wszelkich kierunkach życia, poznasz olbrzymów wiary i wiedzy, roztworzy się przed tobą świat zapału, poświęcenia, bezinteresownéj miłości, zobaczysz śmiertelników żyjących dla nieśmiertelności, wieczności — dziś ich o wiele mniéj. . . .

I oto ci, którzy bronią zasad Kościoła, którzy przechowują i rozkrzewiają wielkość prawd jego, którzy są wnukami wielkich protoplastów — mają najświetniejszą przeszłość za sobą, warunki bytu na przyszłość z przeszłości, mają fundament boski. —

Teorye i zasady antykościelne są bez przeszłości z dobremi skutkami, nie dawają żadnéj pewnéj gwarancyi swego bytu, teraźniejszość ich bez pewności, ciągła dysharmonia — rezultat ich haos, zwątpienie — rozpacz — mają zwolenników często dla tego, że są na pozór nowemi (świat goni za nowościami), że wywyższają, przesadzają wielkość człowieka, namiętności wynoszą do apoteozy. Zmieniają się ciągle, jeden system zwalcza, wyśmiewa drugi, geniusz dziś ubóztwiony, za kilkadziesiąt lat gaśnie zupełnie (Hegel), rozum ludzki zostawiony samemu sobie, jak najgorsze o sobie daje świadectwo, sam siebie zwalcza w pojedyńczych indywiduach, zawstydza, wydrwiewa. Kościół zawsze ten sam, zasady jego pewne, niewzruszone, daje prawdziwy pokój, zadowolenie, błogość w sercu tym, którzy w jego przeznaczenie wierzą i w życiu się jego nauką kierują. Zwolennicy zasad kościoła występują śmiało, otwarcie ze swemi zasadami, nieprzyjaciele kościoła okrywają się tajemniczością (masonerya) spiskują w nowożytnych eleuzynyach, bojąc się światła dziennego, mówią półgębkiem, myśli zatrute przyodziewają w błyszczące słowa, oślniewają, łudzą słabych — ludzi zarozumiałości — ludzi ciała a nie ducha. Prasa kościelna ma ducha Chrystusowego w sobie.

Jeżeli takie znamiona ma prasa kościelna, czyśmy nie powinni jéj wszelkimi sposobami wspierać? We wszystkiem trzeba jasno i otwarcie wytknąć sobie cel, śmiało iść ku niemu, godziwych środków do dopięcia go używać.

Jesteśmy katolikami i działajmy, myślmy po katolicku całkiem w duchu Chrystusowym, miłość musi być w naszem działaniu przewodnią gwiazdą, miłość nie sentymentalna, rozpływająca się w eteryczną nicość, czczość, ale miłość prawdziwa serca, która w bliźnim każdym widzi brata, miłość, którą kochamy bliźniego jak siebie samego dla Boga, miłość, która nie znosi hartu ducha, energii, mocy i silnéj woli. Czy wolno nam milczeć z miłości ku bliźniemu, kiedy ten w dotkliwy nam sposób rzeczy dla nas najważniejsze, najświętsze zaczepia, czy wolno prasie kościelnéj być głuchą na dążności antykościelne czy z wiedzą czy bez wiedzy (pewno nigdy bez wiedzy) w narodzie wyłącznie katolickim? Pod żadnym warunkiem nie wolno. Kościelna prasa czy wprost czy nie wprost zaczepiona, stanąć musi do boju, musi przyjąć polemiczny charakter. Jak każdemu wolno i wypada się bronić, kiedy jest zaczepionym, tak i kościołowi; jestto prawem czysto naturalnem. — U nas na całą prawie Polskę dotychczas jedno istniało pismo teologiczno-kościelne, przedstawiające ducha naszego katolickiego, organ ten jeszcze dotychczas wyłącznie popierany był tylko (a raczéj czytany) przez duchowieństwo, inne warstwy społeczeństwa rzadko bardzo czytają *Tygodnik*, chociaż jest wiele rzeczy w nim, które każdy z pożytkiem i zajęciem czytać może; w tym też celu właściwe oświecenie publiczności pod względem wartości i znaczenia *Tygodnika katolickiego* byłoby pożądanem i zbawiennem. Jak każde czasopismo tak i *Tygodnik katolicki* nie może sobie rościć pretensyi do absolutnéj doskonałości, jak każdy człowiek tak i on może się udoskonalać, im więcéj będzie miał czytelników, tém będzie lepszym. Niektórzy niechętni *Tygodnikowi* duchowni (może ze skąpstwa) nie chcą, nie umieją się dopatrzeć wyższego naukowego piętna w *Tygodniku katolickim*, uważają, że nic nowego dla ducha z niego dowiedzieć się nie mogą. Że twierdzenie podobne jest fałszywe, każdy osądzi, kto porówna *Tygodnik katolicki* z innemi czasopismami u innych narodów tego samego kierunku, i kto pilnie nie z uprzedzeniem go czyta i na rzeczy objektywnie się zapatruje. Bliżéj poznawszy podobnych ludzi, zrobimy to smutne doświadczenie, że w ogóle niechętnie coś czytają i często peregrini są in Israel. Je-

żeli widzisz słabe, ujemne strony w *Tygodniku katolickim*, jeżeli zdaje ci się, iż niektóre krytyki, rzeczy wytrzymać nie mogą, zaczep je, toć rozsądna, umiarkowana bez uprzedzenia polemika dozwolona, pisz sam, jeżeli czujesz do tego popęd — a będzie lepiéj. Myśmy się już tak bardzo przyzwyczaili do obczyzny, iż rzecz miernéj wartości n. p. u Niemców uważamy za arcydzieła, nasze natomiast choć dobre, dla tego, że nasze, za rzeczy małéj wartości. *Propria laus sordet*, to prawda, ale samowiedza własna jest konieczną dla ducha tak pojedyńczych indywiduów, jak i całych narodów: *prima caritas ab ego.*

*Tygodnik katolicki* dla tego, że jest pismem kościelném, w duchu Kościoła postępować musi, zaczepiony wprost lub nie wprost, śmiało uzbrojony chrześciańską wiarą i miłością winien występować do walki. Już wtenczas ma stać na straży *depositum fidei* u nas, jako organ kościelny.

*Tygodnik* téż o ile może polemizuje, każdy nie krótkowidzący polemiki téj za złe brać mu nie może chyba ludzie, którzy dla błogiego spokoju gotowi poświęcić intogralność z nieskazitelność swych zasad.

*Tygodnik* występuje śmiało, otwarcie, krótko stawia swe tezy, jasno zbija przeciwnika, chętnie wzywa go do polemiki. Przeciwnicy jego początkowo wszystko przyjmowali milczeniem, może dlatego, że czuli ową wielkość w sobie, która pismem Grodziskiem nie chcąc się narazić na osłabienie swéj powagi, wdawać się nie może, majores sumus quam quibus possit fortuna nocere, a bardziéj dlatego, że dewizą podobnych czasopism jest działanie oględne, półgębkowo-antykościelne, dwuznaczne. Gdyby zatém występowały przeciw *Tygodnikowi*, publiczność o temby się dowiedziała, charakter katolicki podobnych pism łatwo mógłby się zachwiać. — Milczenie dla tego lepszem i pożądańszem, albowiem zarzuty *Tygodnika kat.* (którego głównie czytają duchowni) ujdą baczności publiczności. Wyzywane częściéj, zaczepiane coraz jawniéj uważały te czasopisma za stósowną rzecz odpowiadać ogólnikami często nic nie znaczącemi, ironią, sarkasmem, saméjże rzeczy, którą *Tygodnik* zaczepił, nie rozświecając. Trzeci powód możebny, dla czego czasopisma przez *Tygodnik kat.* zaczepione w właściwą naukową polemikę się nie wdawają leży w niepewności ich zasad, w przekonaniu moralnem o niższości własnéj wobec przeciwnika, któréj już dla saméj konsekwencyi pokazać się nie chce, choćby w takim razie sofistyka, dyalektyka łatwo mogła przyjść w pomoc.

Trzeci powód aczkolwiek w teoryi możebny, w praktyce u przeciwników *Tygodnika kat.* nie może być zastósowany. Bądź jak bądź, postępowanie czasopism przeciwnych *Tygodnikowi* jest nieszlachetne, niegodne często i śmieszne, nie praktykujące się u ludzi myślących, uważających w człowieku brata swego. Jest nieszlachetnem, bo bez podania powodów słusznych pogardza polemiką właściwą z *Tygodnikiem kat.*, nie zmienia się choć milczy (*qui tacet concentire videtur*), bo *Tygodnikowi* odejmuje wszelkie znaczenie, siebie stawia się na wysokości Areopagu rządzącego opinią ogółu; jest niegodne, bo kto tak postępuje nie jest godzien zaufania, jakie wielu ma do niego, nie odpowiada charakterowi jaki sobie przypisuje; niegodne, bo traktuje przeciwnika z lekceważeniem, sposobem niewłaściwym duchowi, jakim się otaczają podobne czasopisma, z tych dwóch przyczyn łatwo podobne postępowanie może być śmiesznem. Polemizujcie z umiarkowaniem, jasno wykażcie (nie ogólnikowo) do czego dążycie, jakich środków używacie do waszego celu, uzasadniajcie wasze twierdzenia dowodami logicznemi, pojmujcie rzecz objektywnie bez uprzedzeń, a prędzéj i łatwiéj możemy przyjść do wspólnego porozumienia się, działać wspólnie w różnych kierunkach w duchu Chrystusowym, możemy ukształcać, uszlachetniać publiczność w dzidzinie umysłowéj i moralnéj. Nie chciejcie rzeczy doprowadzić do ostateczności: jaki byłby skutek tego nie trudno odgadnąć. Czy nastąpi zgoda lub nie, *Tygodnik kat.* jako taki winien działać w duchu Chrystusowym, bronić zasad swych, winni go wspierać, propagować wszyscy ci, którzy w duchu kościelnym działają. Jest konieczna, aby więcéj z publiczności wykształceńszéj czytało *Tygodnik*, toć i on, jeżeli dziś już znaczenie jego wzrasta coraz bardziéj, przez liczbę większą współpracowników i czytających słusznie może myśleć o świetnéj przyszłości. Nie stoi on na serwilismie ludzkim, ale na serwilizmie Chrystusowym. —

*Gniezno X. L. G.*

## Przegląd dzienników polskich.

### II.

O **Dzienniku poznańskim** nie mamy w téj chwili wiele do nadmienienia. W sprawie rzymskiéj milczy wciąż — serce go nie boli na widok tylu niesprawiedliwości i gwałtów pijemonckich uzurpatorów. Milczenie *Dziennika* w porównaniu do jego dawniejszych napadów na „kuryją rzymską“ mogłoby za cnotę uchodzić, gdyby *Dziennik* nie miał obowiązku oświecać katolickiéj publiczności o obecnym położeniu Rzymu.

Wspomnieliśmy już o kandydaturze p. Kraszewskiego do sejmu niemieckiego. P. Kraszewski znalazł gorącego zwolennika w nowéj Redakcyi: chcianoby go gwałtem postawić „w pośród“ parlamentu niemieckiego na dowód solidarności narodowéj wszystkich stron Polski. Choćby p. Kr. nieznający dostatecznie języka niemieckiego milczał, jużby naród polski na tym wygrał. Co to za pomysł dziś dokumentować naszą solidarność! Kogóż chcecie pouczyć, przekonać? Któż o niéj nie wie? Jeśliby o to tylko chodziło, szkoda wysiłków na zebranie argumentów, by plan ten przeprowadzić.*) A prą w *Dzienniku* gwałtownie; zaledwie w 15 num. myśl rzucono, a już w 17 ktoś z prowincyi, jakby tylko na to czekał, zatwierdza ją, pochwala, do głębokich studijów kwestyi namawia. Tego pospiechu inaczéj wytłomaczyć nie można, jéno przyjmując *identitatem personarum* korespondenta z Miasta z korespondentem Z Prowincyi. Owszém powiedzmy otwarcie: są to sztuczki dziennikarskie, niewinne na pozór, a w gruncie rzeczy sięgające daleko. My widzimy w tym po prostu niemoralność środków, zmyślanie, a więc fałsz, umyślne nadawanie sobie znaczenia nienależnego, bałamucenie publiczności, która prawdy i szczerości we wszystkim się domaga. Jest to okłamywanie siebie wzajemne, a czas już wielki, byśmy w miejsce fikcyi i illuzyi rzetelnie a sumiennie postępowali. Sprawy publiczne przedewszystkim bałamuctw żadnych nie cierpią. Pisma nasze poważne zgromiły niedawno znanego korespondenta, który ścigając swą zemstą niemiłe sobie osobistości, do rozmaitych gazet te same wiadomości podawał, a potym wołał: Patrzcie, cała prasa jest za mną, cała prasa potępia odstępców — opinia ogólna — od morza do morza — oburza się na nich. A przecież było to dzieło jednego człowieka! Łacno mniéj bacznych ludzi uwieść, łacno plan swój przepro-

*) Dnia 23. b. m. odbyło się zgromadzenie wyborców miasta Poznania. Zebrało się zaledwie dwadzieścia kilka osób; — jako kandydatów to walne zgromadzenie, te dwadzieścia kilka zaledwie osób, jak pisze *Dziennik poznański* (No 25.) przyjęły jednogłośnie p. Kraszewskiego i p. Hoffmana z Drezna. Postawiono ich na drugim miejscu, zasłonięto p. Niegolewskim, bojąc się scysyi. Tym gorzéj: *Tygodnik* dopełnił obowiązku, przestrzegł, bo niepodobna przystawać na to, by katolicy obierali posłem człowieka, zawziętego wroga papieztwa i namiętnego prześladowcę ks. Prymasa naszego, by go obierali w dyecezyach albo zgoła w stolicy tegoż Księcia Kościoła. Garstka ludzi ruchliwych, goniących za nowostkami, nienawidzących z całego serca Kościół i przedstawicieli jego, może iść na przebój i chwilowo zatryumować: wszelako prawdy nie zabiją, ni faktów nie wygładzą. Wszędzie indziéj, gdzie życie katolickie silne, katolicy tylko tych wybierają, którzy artykuł wiary o nieomylności papiezkiéj przyjmują. Nad Renem niesłychanąby było rzeczą, gdyby katolicy głos mieli oddać na nieprzyjaciół papieztwa, lub na tych, co Biskupów spotwarzają.

wadzić, gdy się zręcznie ze stron rozmaitych niby w tym samym duchu pisze, można udawać, że to opinia powszechna: — wszelako na umyślnym lub nieumyślnym kłamstwie sprawa publiczna nic nie zyska.

Nie mamy nic przeciw p. Kraszewskiemu jako płodnemu powieściopisarzowi — zasług nikomu, a i jemu nie ujmujemy ani zajrzymy, ale tego nam żal iż trzciną jest chwiejną, zasady i kierunki zmienia, chwilą obecną żyje, (jako sam się spowiada), sługą jest wiatru jaki stąd lub zowąd zawieje: za poklaskiem goni, dymem kadzideł się upaja.

Nie ma charakteru, kto zasad pewnych się nie trzyma w dobréj lub złéj doli: kierownikiem, nawet przedstawicielem narodu swego nie może być ten, co pełen miłości własnéj, zgryźliwy, bez hartu mezkiego, wrażeniami się powoduje, sam jasno nie wie czego chce — raz wytkniętym gościncem bez oglądania się na prawo i na lewo do celu nie zdąża. Nie poprowadzi nikogo, kierunku nie nada — z tłumem idzie, krzyczy z tłumem, choć go popychają, nie zważa, byle iść kupą . .. a wrzawliwie. Stąd u nas głów tyle, a głowy nie ma.

Nie stósujemy wszystkiego do p. Kraszewskiego, wszelako trudno nie sądzić go surowiéj niż kogobądź. Talentu tyle, pracy tyle i pilności -- a jednak mężem nie jest, któryby pochodnią był, słupem ognistym dla narodu. Kto opinii chce służyć, kto goni za nią, ma sumienie po za sobą zostawić, powiedział Biskup Łętowski — ludzie prawi nią pogardzają, zasługa jéj nie potrzebuje.

P. Krasz. nie zapiera się bynajmniéj, iż na tak zwaną opinią publiczną ogląda się we wszystkim — kaprysom jéj ulega, jest jéj kochankiem. Tacy nie zbudują niczego, choć rozwalą wiele, — bo tak łatwo obalać. Stąd też nie wahamy się przystać na sąd koresp. poznańskiego do *Czasu*, który p. Kraszewskiego d e z o r g a n i z a t o r e m nazywa. Myśmy po wiele kroć te dezorganicyjne roboty wykazywali — brakło nam nazwy właściwéj: oto jest teraz!

---

O *Dzienniku pozn.* powiada w 15 num. *Czasu* korespondent z Poznania, iż „nie znać dotąd nowéj redakcyi i zapowiedzianych reform. Owszem prędzéj osłabł, styl nielepszy, druk mniéj wyraźny. Żywi się wierszami powtarzanemi z *Sobótki.*“

Na jedno nie zgadzamy się. Owszem znać nową redakcyją właśnie w tym wpieraniu w publiczność naszą, iż koniecznie p. Krasz. posłem być powinien. W tym nowość!

Musimy też zatwierdzić i dalszy sąd o *Dzienniku* tegoż korespondenta w num. 18 *Czasu*. Oto co pisze:

Nowa Redakcyja niczym się dotąd nie odznaczyła. Jako ***signa temporis*** wziąść jednak musimy feleton, dający życiorys Kołłątaja, stawiający nam jako ideał tego ojca demagogii polskiéj, tego lichego księdza, a tak bardzo niepewnego patryjoty, że obok swych ultra-patryjotycznych praktyk, nie pogardził chwilowo wpisem do konfederacyi targowskiéj. — Sądząc, daléj od dołu zamieszcza ***Dziennik poznański*** nową seryją Z a g a d e k Kraszewskiego. We wstępie czyni p. Kr. szczére zeznanie, że powieści jego są tendencyjne, a w jakim kierunku, to wszyscy wiemy. Od dołu w feletonie odsłania się więc nowa redakcyja, bo niepodobna na jéj karb włożyć rozwlekły artykuł wstępny: S p r a w a t e a t r u n a r o d o w e g o w Poznaniu, obejmujący zajmujące szczegóły rozwinięcia téj sprawy, ale poprzedzony wstępem dytyrambicznym, zupełnie młodzieńczéj formy i treści. Gdyby o Wawel chodziło, niczby szumniejszego powiedzieć nie można, i tak też wstęp ten wszystkich rozśmieszył, iż nie wątpię, że przejdzie do kolumn którego z pism humorystycznych Galicyi. Jestto bowiem arcy dzieło pretensyi w swym rodzaju. Między innemi jest w tym wstępie mowa o magicznych tarcicach (sic).“ —

Sąd ten prawdziwy, jéno brak jeszcze słów kilku o teatrze, któryby zapaleńcy chcieli mieć wszystkim: szkołą, historyją, kościołem, dogmatem, moralnością — słowem, jedynym ratunkiem ojczyzny. Jeden z dawniejszych a dobrych kronikarzy teatralnych w *Dzienniku* powstawał na tę przesadę, na to bałwochwalstwo — teatr miejscem godziwéj zabawy, rozrywki zowiąc. Niechże będzie teatr: *laborum dulce lenimen* — a nie róbcie go tym, czym nie był, nie jest i być nie może.

Zdanie nasze o teatrze wyłuszczyliśmy już dawniéj obszerniéj, wskazując na zły jego kierunek jaki obierał. I dziś daleko mu do szkoły, do oświaty; publiczność mimo ciągłych a natarczywych nieraz nawoływań w *Dzienniku*, nie widzi często w przedstawionych sztuczkach dla siebie ni zabawy przyzwoitéj, ni nauki pożytecznéj. Powstają, gdzie się uda, na tak zwanych ultramontanów, na „urzędową ortodoksyją“ (nazwa pożyczona ze słownika *Bolesławity*); iż niby teatr prześladuje swą klątwą, sprzeciwia się dziełu narodowemu, nienawiścią ślepą a bez wszelkich powodów pała ku świątyni, w któréj sztuka, bogowie i kapłanki(!) narodowe przemieszkują: — urojenia to próżne, frazesa górnolotne — nie tylko przecież ortodoksya, ale każdy człowiek z poczuciem chrześciańskim nie może pochwalać wybryków policzkujących wstyd przyrodzony, zbrodnie przybierających w szaty nienawiści, lub zgoła zasługi i cnoty. Któż wreszcie krotochwile, fraszki obfitujące częstokroć w nieprzystojne sytuacyje i słowa nie dwuznaczne już, ale nagie, lubieżne, weźmie za środek nauki, kształcenia się estetycznego, — kogo one podniosą duchowo? Nie potępiamy teatru jako teatru, ale gromić musimy wszystko cokolwiek ubliża prawom przyrodzonym, bożym i kościelnym, cokolwiek u nas z jakiéjbądź strony osłabia i podkopuje zdrowie i siły i tak już bardzo schorzałego społeczeństwa. Społeczeństwo nasze zdenerwowane, jako paralityk lub on opuchły z Ewangelii potrzebuje lekarstwa silnego dającego rychłe zdrowie — możeby już palić trzeba rany żelazem: jakżeż się podźwignie, kiedy wyzdrowieje, gdy coraz więcéj jadu, coraz więcéj pierwiastków trujących wciska się w jego żyły i krew?

Tyle na teraz; do tego przedmiotu wrócimy jeszcze.

---

Z pism poznańskich wspomnimy jeszcze o **Sobótce.** I tu cieszymy się, że list z Poznania do *Czasu* (num. 15) zgodny z naszym sąd wydaje. Widzi ulepszenia, ale zwraca uwagę (czegośmy w 1 numerze nie dostrzegli jeszcze) „na nowy fałszywy ton.“

Czytamy:

A zkądże mógłby ten zgrzyt pochodzić, jeźli nie z Drezna od dezorganizatora społeczności naszej? Powieść *Pałac i Folwark* ma widocznie za cel przeciwstawić młode staremu duchowieństwu, przypisując pierwszemu regoryzm, fanatyzm, kosmopolityzm, drugiemu samą miłość, liberalność i czystość uczucia narodowego. *Sobótka* ma 4.000 prenumeratorów, jest pismem przeznaczonem dla wszystkich klas, nawet dla najniższych. Po cóż zatruwać te ostatnie kwasami ludzi, którzy uważają religią tylko jako do czasu wygodne narzędzie polityczne; po co osłabiać w prostaczkach uczucie religijne i uszanowanie dla duchowieństwa, ucząc ich, jak mają rozróżniać między kapłanami, lub osobistych celów wymyślone, a dla pojęcia i sądu niewtajemniczonych nieprzystępne. Prostaczek nie wchodzi w teorye; rozumie tylko, co zły a co dobry ksiądz; a złym u niego jest jedynie ten, co obowiązków swych nie pilnuje.

Dozorganizator zakreił wyraźnie na to, aby w naszém duchowieństwie dwa obozy stworzyć, i aby jeden przeciw drugiemu do coraz zaciętszéj pobudzać walki. Już tego próbował powiastkami: „W mętnej wodzie;. „Kochajmy się“ itd. Niechby sobie takich ramot pisał, ile mu się podoba, ale niech niemi nie zatruwa pism przeznaczonych dla ogółu i wywieszających choragiew pojednania, nie zaś rozkładu i walki. *Sobótka* powinna już była zrobić doświadczenie na „Mętnej wodzie,“ jak niestósownemi dla niéj są powieści tendencyjne, a co gorsza takie, w których autor pod urojonemi postaciami potwarczo wystawia swych osobistych nieprzyjaciół. Jeźli w tym względzie pismo p. Leitgebra większéj nie zachowa ostrożności, straci niebawem znaczną część swych prenumeratorów. W temże samem piśmie B o l e s ł a w i t a *w Listach z Ustronia* donosi, że w Poznaniu ma się narodzić nowy dziennik polityczny, z wielkiego gniewu na stary. Jestto wierutna bajka puszczana co kilka miesięcy, aby mógł późniéj *Tydzień* powiedzieć, jak to uczynił w połowie zeszłego roku, że konserwatyści kusili się o założenie sobie organu, ale nie mogąc znaleść polskiego Veuillotta na redaktora, zebrane fundusze na wspomożenie krakowskiego *Czasu* obrócili.*)

Nie ma tu co dodawać: powiemy jéno, że p. Kraszewski nie słusznie te powiastki swoje O b r a z k a m i w s p ó ł c z e s n e m i z o w i e, chyba, że mają być obrazem usposobień jego chwilowych, jego gniewów i zawziętości jego. W takim razie dokładnym są obrazem. Pytamy się jeszcze: czego chce dokazać p. Kraszewski temi robotami na zamówienie dostarczanymi każdemu pismu? Podobnych rzeczy napisał już aż do zbytku: chyba to nowe. że żółć jego swobodnie teraz szeroką strugą rozlewać się może. Duchowieństwa nie zna — wyobraźnia, fikcyja dopomódz mu nie mogą — będą to karykatury. Takiego duchownego jak ks. Wikary, nigdzie u nas nie znajdzie.

Pytamy się także, czego chce **Sobótka** zamieszczając najlichszy towar z fabryki drezdeńskiéj? Dla jakich to czytelników przeznaczone — i jaki pożytek, jaka nauka moralna? Nie widzi *Sobótka*, iż p. Krasz. rad bardzo, że ma gdzie miejsce i sposobność ulżenia sobie na sercu zranionym, a dokuczania tym, których nienawidzi; jéj się zdaje pono że dość powiedzieć: Powieść p. Kraszewskiego w *Sobótce*, a nabierze znaczenia i czy-

*) Z naszéj strony możemy powiedzieć, że lubo ci konserwatyści, których *Tydzień* miał na myśli, nie chodzą teraz około założenia nowego dziennika, jednakowoż inni pilnie krzątają się w téj sprawie, i że rzecz cała śpiesznym krokiem zdąża do końca. Dziennik nowy, rzeczywiście katolicki, a sumiennie i zdolnie redagowany, jest potrzebą, któréj zaspokojenie na długo odwlec się nie da.

telników przyciągnie. Przecież i u nas są jeszcze ludzie, co umieją plewę od ziarna odróżnić, choćby tę plewę niewiedzieć kto podawał i zachwalał; są ludzie, co się nie o to pytają kto pisał, ale co napisane rozbierają.

Wspomnijmy jeszcze, że II. *Gawęda z miasta* jest tą razą i przyzwoita i dowcipna. Także *Przegląd Teatralny* nie idzie torem tych pisarzy naszych, co adorują wszystko bezwzględnie. Słusznie pisze, że podług tych sprawozdań, mielibyśmy samych mistrzów.

W **Gazecie Toruńskiéj** w czasie Soboru watykańskiego korespondent z Warmii (O) w kilku listach wyrażał był swą wątpliwość co do dogmatu o nieomylności papiezkiéj. Przechylał się ku stronie tak zwanéj opozycyi. Teraz, po zapadnięciu dekretu, w jednym z ostatnich numerów wyraźnie swą wiarę w ten artykuł wypowiada:

Niedościgłe są wprawdzie wyroki Boskie: ale w moim przynajmniéj przekonaniu ogłoszenie dogmatu nieomylności papieskiéj jest aktem prowidencyonalnym. Komuż to nie podpadło, że ogłoszenie dogmatu tego, początek wojny francuskiéj i zabór Państwa Kościelnego równocześnie prawie nastąpiły? Ja w tym następujacy upatruję związek. Dopóki Ojciec św. posiadał władzę świecką, dopóki był niezawisłym, udzielnym księciem, posiadaliśmy w téj władzy rękojmią niezawisłości wyroków Ojca św. Dziś skoro chciwa zaboru ręka, korzystając z sposobności podanéj przez wojnę francuzką, w sposób świętokradzki sięga po dziedzictwo Piotrowe, ta rękojmia upadła; ale Opatrzność, przewidując w wszechwiedzy swéj upadek Państwa Kościelnego, przez ogłoszenie dogmatu nieomylności papieskiéj inną i lepszą daje nam rękojmią niezawisłości Głowy Kościoła, rękojmią moralną za materyalną.

Jest w tym zacność, choć ostatniego zdania nie zupełnie rozumiemy.

**Przyjaciel ludu** w num. 1. ma piękny artykulik wstępny, z którego oto przytaczamy kilka zdań:

Gorsze jeszcze to okłamywanie samych siebie w publicznych naszych sprawach, w naszém życiu i działaniu narodowém, społecznćm i politycznćm.

Okłamujemy się przesadą w pochwałach, okłamujemy się przecenianiem każdego kroku i uczynku, który w publicznych rzeczach zrobimy. Okłamujemy się robiąc z myszy niedźwiedzia, skoro kto z naszych przyjaciół, stronników lub dobrodziejów cokolwiek bądź zrobi. Okłamujemy się jednostronnym sądem o rzeczach i ogłaszając to, co właśnie modą się stało, cośmy u drugich dostrzegli i co najczęściéj ślepo naśladujemy, ogłaszając to za jedyny środek ratunku i zbawienia, za wyłączną naszą potrzebę społeczną.

Ztąd też to pochodzi to ciągłe błąkanie się nasze, to ciągłe przerzucanie się z jednego w drugie, ta chwiejność, to wieczne próbowanie. Z tego się wyradza zawód po zawodzie i po wielkich pochwałach czy rzeczy, czy osób, następują wyrzuty gorzkie i bezwzględne potępiania.

A czegośmy już nie uwielbiali nad potrzebę i nie potępiali następnie nad winę?.. Tego wyliczyć nawet nie podobna i dość przytoczyć ten jeden straszny objaw, że oto doszliśmy nawet aż do tego, iż już kardynalne chrześciańskie i patryotyczne cnoty z uśmiechem politowania nazywamy słabością i wadą, a jednostronne, pełne pokusy zapędzanie się w jakim modnym kierunku zowiemy jedynym i ostatnim naszym ratunkiem.

Nie potrzeba nowych wynalazków, nowych systemów, ale należy umiłować całą duszą to, co w Pańskim podane zakonie, aby poznać, że każda cnota potrzebna i zbawienna człowiekowi i narodowi. W nim to jedynie wszystkie one znajdują swoje należyte uporządkowanie, w nim zlewają się znowu w jedność zgodną, wielką i silną. W nim z cnoty cnota, z cnót dla życia pożytek płynie, w nim uczucia rodzą myśli i uczynki pożyteczne, w nim zawarte sposoby do ustrzeżenia się jednostronności, w nim płynie źródło wszystkiego szlachetnego, a płynie zgodnie i w miarę z tém, co pożyteczne i potrzebne.

W zakonie Pańskim znajduje swoję wartość i ciepło patryotycznego uczucia i ofiarności, jak jest w nim zachęta i popęd do miłosierdzia chrześciańskiego, do ukochania wszystkiego co piękne i do starania się o dorobek doczesny, on chleb powszedni, aby było czém nakarmić siebie, wychować dzieci, wesprzeć biednego, dopomódz bratu, podźwignąć naród i przyszłym pokoleniom coś złożyć do skarbony narodowego bogactwa.

Rzeczy to dobre, ale dla ludu nieprzystępne.

Z **Pielgrzyma** wyjmujemy ustęp, w którym odmawia od zabaw w obecnéj chwili:

Nie ma dzisiaj zapewne katolika, któregoby jeszcze nie miała dojść smutna wiadomość, jak ciężko uciśnionym i zasmuconym jest najukochańszy nasz Ojciec św. Pius IX. i jak ciężko pokrzywdzonym i zasmuconym Kościół nasz. Kogoby zaś inną drogą wieść o tém nie doszła. tego przecież o tém pouczają i co Niedziela mu to przypominają rzewne modlitwy, jakie wierni po kościołach w téj intencyi do Boga zanoszą. Kto więc jest prawém dzieckiem Kościoła katolickiego, czyliż może w tym czasie, kiedy Ojciec jego w niewoli, a Kościół cały w smutku pląsać i weselić się bez zaparcia się swojéj wiary, bez przygaszenia w sercu swojém nawet ostatniéj iskierki miłości i uczucia dziecięcia? Któż widział kiedy, żeby dzieci przed więzieniem, w którém ojciec ich niewinnie cierpi niewolą, skakały i radosne wydawały okrzyki? Nie dzieci ludzkie, ale smocze chyba musiałoby to być plemię. I my katolicy mielibyśmy obecnie wyprawiać takie widowiska, jakich świat jeszcze nie zaznał, skacząc i weseląc się i to temu światu naszemu, któremu tak bardzo potrzeba dobrych przykładów? Gdy głowa cierpi, wszystkie członki to czują. Ojciec św. Głową Kościoła, a myśmy członkami jego. Gwałt zadawalibyśmy więc temu porządkowi, gdybyśmy takiéj się oddawali radości, póki Głowa nasza cierpi i boleje. Katolika prawego wszakże każda wieść o obecnych świętokradztwach i bezprawiach nieprzyjaciół Kościoła głęboko rani. Jeżeli zaś ktoś mimo to, że takie wieści jedna drugą gonią, może skakać i weselić się, niech się nazywa katolikiem, kiedy chce, prawdziwie nim nie jest, bo nie trzyma z Kościołem, ale stoi po stronie jego nieprzyjaciół, gdyż pląsami swojem i niecnym ich sprawkom przyklaskuje.

**Prawda** ks. Kamińskiego w Katowicach drukuje się teraz w Mikołowie. Wyczytujemy z rozmowy Wojciecha i Jacka, że masony namawiały drukarza w Katowicach, by katolickich pism nie przyjmował do swéj oficyny. Przeniesienie to do Mikołowa pociągnęło za sobą druk piękniejszy i czytelniejszy, czego w Katowicach nie było. *Prawda* pisze dobrym językiem, ale nieco za górnie dla ludu ślązkiego. Polityką się nie zajmuje, co dobrze wcale.

**Unia** lwowska śmiało gromi pasożyty dziennikarskie w grodzie Lwa. Powinna wnet je wyrugować, przynajmniéj z domów plebańskich i z domów, gdzie dbają jeszcze o cnotę obywatelską i o staropolską tradycyją. Rzeczy kościelnych wiele w *Unii*, sprawą rzymską zajmuje się należycie. Artykuł z *Civilta cattolica:* Węzeł rzymski i wiele innych ozdobą są pisma. Obszerna korespondencyja z Wielkopolski, podawana w odcinku, na baczną uwagę zasługuje. Nie podobna nam wierzyć, żeby pisał je człowiek świecki, choć podpis Dr. Ign. N. przyjąć tak każe. Gruntowna znajomość stosunków naszych, sąd zazwyczaj sprawiedliwy choć często surowy — ton jakiś rzewny i tkliwy, poetyczny nastrój — niekiedy odcień stylu biblijnego — oto cechy téj korespondencyi. Przechodzi po kolei wszystkie stany: więc szlachtę — i tu woła do potomków imion starych a sławnych, by się ze snu gnuśności, lenistwa zbudzili, wspomnieli na swe przodki chwalebne a naśladowcami ich byli w cnotach religijnych i w zasługach obywatelskich. I stan duchowny przesiewa rzeszotem — sól zwietrzałą wymiata — choć z sercem zakrwawionym — ale prawda nadewszystko, niech boli jak chce. Utrudziwszy się tym wiejadłem niewdzięcznym — wzrok swój ku rzeczywistemu „światłu świata“ zwraca — oddycha swobodniéj, lżéj już na sercu. Oto piękny ustęp:

O duchy wzniosłe — o ojcowie wy moi, pasterze rzetelni, złamani trudami półwiekowemi — wy ojcowie ludu a kapłani wedle ducha Bożego, Niechaj wspomnienie na was i na cnoty wasze. na tę czcigodną postać. na te włosy srebrne wasze, niechaj pamięć na uczynki wasze liczne a wielkie — choć ciche i utajone przed ludźmi — niech to wszystko będzie balsamem dla rozbolałéj dusza mojéj, niechaj zatrze w pamięci i wyobraźni ohydny on obraz najemników.

Porzuciliście wszystko, i rodziny się wyparliście, aby służyć Chrystusowi i Ojczyznie. I służyliście im zawsze — i pracowaliście w trudach i znojach; a świadkiem tego ten ład i porządek moralny między owieczkami waszemi, mała liczba występnych, ogół dobrych a cnotliwych chrześcian; świadectwem tego dobrobyt moralny, brak nędzy ostatecznèj, bo umieliście używać dóbr kościelnych nie na wspieranie handlów. winnych, ani na bankiety przesadzone, lecz w myśl kościoła za grosz ubogich, za kapitał narodowy, z którego procenta należy obracać na bogacenie rodziny własnej i jedwabie „pań siostrzyczek“, lecz na potrzeby ogólne społeczne. A jeżeli kraj nasz bogaty w zastęp kałanów, to wielu z lewitów młodych Wam właśnie zawdzięcza wyniesienie to, i wychowaule swe ogólne, nie licząc tych, co na różuych polach wysługuja się Ojczyznie, waszem staraniem i waszemi funduszami doprowadzeni do wyższego stopnia wykształcenia. — A o miłości waszéj ku drogiej Ojczyznie cóż powiem? nie głosiliście jej, nie demonstrowaliście jéj, nie przesiadywaliście

koniecznie w więzieniu za żakowskie figle i nierozum; bo wy głębiéj pojęliście znaczenie i warunki dobra społecznego. Łączyć stany, i nie; jako cementem miłości ewangielicznéj zbliżać je do siebie kochać i służyć porówno wszystkim, strofować w miłości i w cierpliwości — a przedewszystkiem jako światło ewangieliczne przyświecać im wszystkim przykładem, nie żałować trudów i ofiar, gdy tego potrzeba, otóż ideał wasz, do którego dążycie wy wszyscy mniéj lub więcéj.

Porusza zakaz agitacyi wyborczéj u nas i tak się odzywa:

Dobrodzieje! pytam was, za cóż sarkacie na władzę, iż wam zakazała mięszać się w agitacye publiczne? Czyli pielęgnujecie należycie szkoły ludowe opiece waszéj poruczone? Czyli odwiedzacie często dziateczki, pouczacie, czyli szanujecie nauczyciela, a w nim pracę i zasługę licho zresztą wynagradzaną? Czyli uważacie w nim pomocnika waszego głównego, siewacza moralności i oświaty. Ha! gdyby ściany szkólne miały oczy i uszy ku patrzeniu i słuchaniu, a usta ku mówieniu, mogłyby wyrzec niejedną prawdę, na którą lica wasze spłonąćby musiały wstydem rumieńca, a sumienie jęknąć grzechem niedopełnionego obowiązku, lenistwa, arogancyi w obec nauczyciela, pyszałkostwa, dumy, braku wszelkich cnót chrześciańskich, a przedewszystkiem miłości, bo nawet brakiem zwyczajnego taktu ludzi wykształconych.

Przymawia daléj, że mało starania o czytelnie ludowe, o Towarzystwa czeladzi rzemieśln., także skarży się, iż ruchu literackiego na polu kościelnym nie wiele, choć 40 księży ze stopniami akademickimi w obuch dyecezych.

Ustęp o stanie kapłańskim tak się kończy.

Kapłan w myśl Bożą jest patryotą dobrym; może błądzić w środkach, ale nie będzie zdradzał ludu; niechaj tylko pozna prawdę w polityce, rzetelną, niesfałszowaną.

Zachowa wiarę ludu — a wiara jest fundamentem wszelkiego patryotyzmu, który u człowieka ogołoconego z wiary traci na uroku i sile wewnętrznéj, gdy tymczasem wszelkie cnoty obywatelskie źródło swe wspólne mające w człowieku religijnym stałe są i niezachwiane.

Prawdy téj świadectwo zapisane gęsto na kartach historyi i żywotów wielkich ludzi.

Mogli ateusze być sławnymi ludźmi, mędrcami, ale wielkimi, dobroczynnymi dla dobra ludzkości byli rzadko. Więcéj naburzyli, aniżeli zbudowali.

**Przeglądu lwowskiego** podajemy spis rzeczy zawartych w 2 zeszycie:

1. Gawędy naukowe o antropologii... 2. Kodexa dyplomatyczne polskie. — 3. Przegląd literacki. — 4. Wierszyk p. t. Poranek. — 5. Benedyktyni w Australii — Polacy. 6. Stanowisko Przeglądu do Dziennikarstwa. — 7. Koresp. z Krakowa — z Wielkopolski. — 8. Typy z komedyi życia codziennego. — 9. Świat katolicki. — 10. Kronika. — 11. Dzien. polski.

## Wiadomości potoczne.

— **Trzydniowe nabożeństwo** na cześć św. Józefa Patrona Kościoła w kościele PP. Karmelitanek odbyło się według programu bardzo pięknie. Udział wiernych z wszystkich stanów był nader znaczny. Dość obszerny kościołek nie mógł wszystkich pomieścić.

— Otrzymujemy następujące sprawozdanie z **Walnego Zgromadzenia** Towarzystwa Pań św. Wincentego a Paulo, które się odbyło dnia 19. b. m.:

Dnia 19. stycznia odbyło się w domu Sióstr Miłosierdzia św. Józefa w Poznaniu jeneralne zgromadzenie Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego. Najprzewielebniejszy ks. Prymas poprzednio uproszony raczył przybyć o godzinie 8méj w towarzystwie ks. kapelana Maryańskiego, i odprawił mszą św. w kaplicy, przy któréj rozdawał Komunią św. obecnym.

Na posiedzeniu zebrało się 26 Pań stowarzyszonych; przybył także zaproszony ks. Pędziński, proboszcz parafii św. Marcina. Ks. Prymas zagaił posiedzenie modlitwą do Ducha św. i wezwaniem św. Wincentego, poczém ks. Dziekan Zenkteler, dyrektor Towarzystwa, odczytał sprawozdanie z czynności całorocznéj Towarzystwa i stanu kasy, a następnie przystąpiono do oboru trzech urzędniczek: tj. Prezydentki na miejsce Pani hr. Działyńskiéj, Wice-Prezydentki na miejsce panny Adeli Gajewskiéj, które wiele lat z gorliwością i poświęceniem Towarzystwu przewodniczyły, a dla zdrowia urząd swój złożyły, i kasyerki na miejsce Pani Mottowej, która także po siedmiu latach pracy urząd swój złożyła. Zebrano głosy i obrano na następne trzy lata: Prezydentkę, panią hr. Mycielską z Kobylopola, Wice-Prezydentkę, panią Mottową, kasyerkę pannę Biskupską. Po dalszych obradach nad wynalezieniem funduszów na rok bieżący, dla ubogich chorych, wspieranych przez Towarzystwo. Najprzewielebniejszy ks. Prymas przemówił kilka słów zachęty do dalszéj pracy, odmówił antyfonę „Pod Twoją obronę" i udzielił przytomnym pasterskiego błogosławieństwa.

— **Hanani** *czyli ostatnie dni Jerozolimy,* — powieść, jest do nabycia w Redakcyi *Tygod katol.* Cena 20 sgr. — 4 złp. — 1 fl. Przesełka na nasz koszt.

— W tych dniach ukaże się III zeszyt **Biblot. kaznodz.** zawierający kazania na Wielki Post, kazania Passyjne i trzy arkusze **Missyi Apostol.** ks. Kar. Fabianiego.

— **Do dzisiejszego numeru dołącza się tytuł i spis rzeczy zawartych w Tygodniku katol. z r. 1870.**

— Podajemy następujący wyjątek z listu landwerzysty polskiego:

*Versailles 8. stycznia 1870 r.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Czcigodny Ojcze!

List twój, drogi Ojcze, odebrałem wraz z gwiazdką w dzień św. Jana Ewan. to jest 27 grudnia. Bardzom się zląkł, co się stało, list tak wielki i pieczęć kościelna, a do tego nie miałem go czasu otworzyć. Ach! jak się ucieszyłem, gdy otwierając znalazłem tak śliczny podarunek! Najprzód ułamałem kawałek, resztę dzieliłem między kamratów katolików. Nie wierzyłbyś, księże Proboszczu, co była za radość między nami, jak się każdy cieszył, jak dziękował, ile na twą intencyą, aby mu Bóg dał zdrowie takiemu księdzu, co tu tę gwiazdkę przysłał; aż do łez się rozczulili, bo każdy się śmierci prędzéj spodziewał, jak w tak dalekim świecie pożywać gwiazdkę. Ja zaś także tobie, mój Pasterzu, dziękuję słowem: Bóg zapłać, żeś o mnie nie zapomniał. Prawda, było już za późno, gdym list odebrał, bo już po wigilii, ale jest mi drogi, bom się duchownie komunikował. Całém sercem Bóg zapłać, żeś mi, Ojcze, dał ten sam chleb, który ty przemieniasz w prawdziwe Ciało i prawdziwą Krew Jezusa Chrystusa. Wielkie Bóg zapłać, bo ten sam chléb, którém karmisz, Ojcze, dusze parafii i wiele dusz innych. Ach Ojcze, i dusz Pasterzu, zapytujesz się mnie o spowiedź i komunią św. Nie byłem ani u spowiedzi ani u komunii św. jak tydzień przed odjazdem z domu i tydzień po odejściu w Czerlejnie pod Kostrzynem. Mocny Boże, my wcale czasu nigdy nie mamy, a choćby trochę czasu było na marszu, to wszyscy księża mówią po francuzku, a we Versali są księża z Poznania, to dotychczas prawie nie mieliśmy w czém chodzić, bo wszystko na nas przez ciągłe deszcze, błoto, prawie pogniło. Człowiek w czém chodzi w tém śpi, czy sucho czy mokro, to jest u nas jedno, ale teraz myślę, będzie inaczéj, bo wczoraj pierwszy raz kazali nam iść do kościoła, i dali inne obleczenie, ale ja byłem we Trzy Króle, a wczoraj byłem na warcie czyli wasze. Dobry Pasterzu swoich owieczek, który ciągle o nich pamiętasz i nigdy nie zapominasz, Pan Zastępów twój trud niech ci wynagrodzi za tę pracę, którą dla mnie podjąłeś w tym względzie, za naukę w nim udzieloną. Prawda, z kilku księżmi gadałem, ale więcéj na migi jak mówią, toć żadnéj nauki pobierać nie mogłem; a tyś w tak smutném położeniu nauką mnie wzmocnił i dodał na nowo odwagi. A co się tyczy innych z twojéj owczarni, dziś z niemi mówiłem, ale bardzo krótko. Gwiazdki także dałem Piotrowi kanonierowi, który także cię mile jako swego Pasterza pozdrawia i dziękuje za gwiazdkę, a cieszy się, że, Ojcze o nas we mszach św. i modłach swoich nie zapominasz.

O wojnie wiele pisać nie mogę, bo więcéj wiecie tam z gazet jak my, bo do gazet idzie telegram, a my tylko co słyszemy. Kilka dni teraz bili do Paryża i zabrali kilka armat i Francuzów w niewolą. 6. Francuzy wyśli z Paryża, dali kilka strzałów, Prusacy ogniem odpowiedzielii, i dość zabrali w niewolą wojska francuzkiego; od tego czasu strzałów żadnych nie słychać; co daléj będzie Bogu wiadomo. Garybaldy był zbity, ale znowu rogi podnosi. Ma pewno mieć na nowo 7000 wojska, ale mi się wierzyć nie chce, bo Bajerów 1. armikuł trafiliśmy na drodze 4. stycznia, ciągnął od Orleanu pod Paryż. Rzeka Zena narobiła wiele kosztu, wezbrała, woda zalała mosty, a teraz mróz, wszystko zamarzło. My musimy z Lagny zamiast na miasto Nev jechać aż na miasto Korbiel i tam dopiero można przejechać. Mróz u nas miał być do 7miu stopni, a dziś jest deszcz i błoto na nowo.

Nakładzca i Redaktor X. J Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke w Poznaniu).
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.